ŁOWIEC POLSKI



Dzikie łabędzie. Z serji, nagrodzonej I nagr. na konkursie fotograficznym „Łowca Polskiego" w r. 1937. Fot. W. Puchalski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 9 (893) 20 MARCA 1938 R.



Hr. D. Gorzeńska-Ostrorożyna z ubitym wilkiem. Puszcza Grodzieńska — Łot Jezioro. Fot. S. G. O.

W SPRAWIE JĘZYKA ŁOWIECKIEGO

(Do artykułu p. Zygmunta Glinki w „Łowcu Polskim" Nr. 7, str. 124).

Bardzo słuszna jest uwaga p. Glinki, że w dziedzinie gwary łowieckiej posiadamy bogaty materjał, ale materjał ten wymaga uporządkowania i oczyszczenia. Posiadamy istotnie rozmaite słowniki, słowniczki i fragmentaryczne zestawienia terminologiczne. Ale p. Glince chodzi o coś więcej, niż o „układanie" słów w porządku alfabetycznym. Chodzi mu o „ustalenie" języka łowieckiego. Dodam do tego jeszcze jedną uwagę: „układanie" możnaby uważać za środek, zmierzający do tamtego, wyższego celu. Ale pod jednym warunkiem, że już przy układaniu będziemy się posługiwali pewną metodyką, do której potrzebne jest odpowiednie przygotowanie. Inaczej nie unikniemy bezkrytycznego powtarzania i rejestrowania pozycyj niejasnych, albo zgoła błędnych. Inwentarz, który ma służyć do dalszych badań językowych, musi być skontrolowany, bo w przeciwnym razie będziemy musieli znowu wszystko zaczynać od początku, jak to już nieraz bywało.

Uwagi swe popiera p. Glinka przykładami. Tak się jednak szczęśliwie składa, że wyrażenia, przezeń wytknięte, nie należą do kategorji niezrozumiałych i nieuzasadnionych. Pozwolę sobie przejść je pokolei i wyjaśnić niektóre wątpliwości.

1. CEWKA. Jest to nazwa, oznaczająca w gwarze myśliwskiej nogę sarny. Pan Glinka uznaje definicję cewki, jako „przedmiotu długiego, walcowatego, z przewodem wzdłuż przekroju" i przytacza, jako przykład — cewkę moczową i cewkę Ruhmkorffa, utrzymując, że „nóżka sarnia nie jest ani walcowata, ani wewnątrz pusta", czyli że „zachodzi nieporozumienie".

Muszę przyznać, że zachodzi nieporozumienie, ale w tym wypadku należy je przypisać autorowi wątpliwości. Bo noga sarny jest i długa i walcowata, i wewnątrz pusta. W kościach długich, a więc np. udowych i goleniowych, zarówno u człowieka, jak i u zwierząt, znajduje się kanał, wypełniony szpikiem kostnym. „Cewka" w języku polskim oznacza wogóle „rurkę". A więc rurka, którą cieknie woda (stąd potem cewka moczowa), rurka u beczki, dalej trzcina, nawet wszelki pęd roślinny, dlatego „cewką" w dawnem myślistwie nazywano także pręt giętki, z umocowaną u szczytu pętlą do chwytania zwierzyny. Ale co dla nas ciekawsze, że po kroacku „Czév nosna" (tj. nożna), oznacza piszczel, czyli goleń. Oto jeden z przykładów, jak do zrozumienia niejednego, napozór niejasnego wyrażenia, potrzebne są badania nawet porównawczo-językowe. Dalsze znaczenie „cewki" — to „szpula". Taką jest szpulka na nici, taką wspomniana przez autora cewka Ruhmkorffa. Bo i one są podłużne, walcowate, z kanałem w środku, wzdłuż osi. Jedna i druga ma na obu końcach jakgdyby talerzyki, przypominające zgrubienia stawowe kości goleniowych. A cewka Ruhmkorffa, jeżeli o to chodzi, czyli induktor, ma w swym kanale „rdzeń" — jakgdyby odpowiadający „szpikowi" kostnemu.

2. PASEMKO. Zupełnie się nie dziwię, że to słowo wydaje się p. Glince podejrzane. Bo wyraz taki w terminologji łowieckiej nie istnieje. „Pasemko" ma oznaczać odnogę u łopaty łosia. W przypuszczeniu, że p. Glinka oparł się na zestawieniach, dokonanych przez kpt. Kobylańskiego, a opublikowanych w roku zeszłym w „Łowcu Polskim", otwieram rocznik i na str. 75, w ustępie poświęconym terminologji łosia, znajduję rzeczywiście następującą pozycję: „P a s e m k o, odnoga na rogach łosia". Błąd oczywisty. Czy p. Kobylański przepisał to bez skon-

trolowania skądinąd, czy też sam przeinaczył pierwotne brzmienie terminu, nie wchodzę w to. Jest to zresztą obojętne, bo w rezultacie jedno i drugie byłoby błędem. Otóż pierwotnie wyraz ten brzmiał „pasynek". Pierwszy zarejestrował go Bobiatyński w swej „Nauce łowiectwa". W tomie II (rok 1825), na str. 55 czytamy: „Pasynek, czyli odrostek rogów (łosia), np. łoś ze trzema pasynkami, oznacza lat 3 mający". Kozłowski, publikując swą „Terminologję" (1822), wyrażenia tego nie znał. Ale zaakceptował je i wciągnął do rękopiśmiennych swych dodatków do „Terminologji". O tym zabytku rękopiśmiennym, będącym w mem posiadaniu, pisałem w swoim czasie („Łowiec" Lwów 1936). Co jednak znaczy „pasynek"? Jest to rusycyzm. Po rosyjsku „pasynok" — znaczy „pasierb, albo syn prawnuka, praprawnuk". Cytuję za Słownikiem Lindego.



Powrót z podjazdu cietrzewi. Fot. Inż. E. Woynicki.

Nic więc podobnego do żadnego „pasma" czy „pasemka". I trzeba przyznać, że „pasynek", aczkolwiek nie brzmiący zbyt swojsko, oddaje to, o co chodziło przy narodzinach tego naiwnego, zapewne ludowego, obrazowego wyrazu. Owe odrostki na łopatach łosia przedstawia fantazja ludowa jako drobne dziatki, czy wnuczęta, które je obsiadły. Nie wynika z tego, że musimy tego rusycyzmu koniecznie używać. Możemy się zadowolić „gałęziami, czy gałązkami, tak, jak to widzimy np. w monografji łosia pomieszczonej w „Sylwanie" (tom I, z r. 1820), gdzie pamięć dawnego wyrazownictwa łowieckiego była świeższa, niż dzisiaj.

3. PAROSTKI. Skąd pochodzi i co oznacza to wyrażenie, wyjaśniłem w „Łowcu" (Lwów, nr. z 1 grudnia 1937). Powtarzam: Jak od wyrazu „robić" przez dodanie t. zw. przedrostka „pa" powstał „parobek", a od „góry" w ten sam sposób powstał „pagórek", podobnie od „rosnąć" przez połączenie z przedrostkiem „pa" powstały „parostki". Osobiście mam idjosynkrazję do tego wyrażenia i używam po staremu, równie jak p. Glinka, terminu „różki sarnie" — krótko: „różki".

4. MYKITA. Pan Glinka zapytuje, czy nazwa ta pochodzi może od „przemykania" i „kity", czy też raczej od ruskiego imienia „Nikita". To drugie przypuszczenie jest słuszne. Zwierzętom nadawano chętnie ludzkie imiona. Tak powstał „Miś" (rosyjskie „Miszka"), tak „kaczka" od Kasi *) i t. d. Lisa nazwano „mykitą" od imienia ruskiego Mikita(jedna z ruskich form naszego Mikołaja). W związku z tem już potem mówiono „mykicić" „przemykicić" t. j. oszukać (aluzja do chytrości lisa). W literaturze pięknej istnieje inne, polskie wyrażenie, to samo oznaczające: „Lis-przechera". Odrzucić „mykitę" byłoby trudno. Zanadto się zadomowił.

5. TOKOWIK. Wyraz ten zbyt przypomina p. Glince bolszewika, co zdaniem jego krzywdzi głuszca, królewskiego ptaka. Przypomnę tylko, że, aczkolwiek przodkowie nasi bez tego wyrazu w myślistwie się obchodzili, istnieją w polskim języku i inne podobnie zakończone, jak np. słowik, trzewik, a z trzygłoskowych borowik (grzyb). I nie byle kto użył tej ostatniej nazwy, bo Mickiewicz w „Panu Tadeuszu". Prawda, że nie było wtedy jeszcze bolszewików...

WITOŁD ZIEMBICKI.

Gdy chodzi o „mykitę", dołączamy tu jeszcze jeden pogląd na powstanie tego terminu, nadesłany nam przez jednego z bardzo znanych myśliwych hodowców. Zdaniem naszem, ta ostatnia interpretacja powstania terminu „mykita" posiada najbardziej prawdopodobne językowo źródła, obrazowo przez autora przedstawione (Red.):

•

Mykita, nie jest wcale Nikitą — i nic z tem imieniem nie ma wspólnego, jak twierdzi p. Z. Glinka w Nr. 7 „Łowca Pol.".

Nazwa ta jak najbardziej odpowiada charakterowi lisa, gdyż „umyka kitą", gdy goniony przez charty rzuca im kitę to w tę, to w inną stronę — więc: kita myk, myk kita — i skrył się Mykita! A w lesie, w czasie naganki, lub gdy go ogary gonią — coś mknie... myk — myk... ach, jest i kita... to nie zając, to... Mykita!

J. PIEROŻYŃSKI

*) Kaczka od „kaczać się" (z rosyjskiego) — aluzja do chodu tego ptaka. (Przyp. red.).



JELEŃ SELEKCYJNY W POLSCE

(Ciąg dalszy).

V. Nieforemne ukształtowanie wieńców.

Wieńce jelenia tak górskiego jak nizinnego przedstawiają w rysunku pewne harmonijne linje. Stosunek rozpiętości do wysokości, długości do grubości, układ koron i ich wzajemna symetrja, jednostajność w nachyleniu lub wygięciu odnóg ocznych i opieraczy, równomierna lub prawie równomierna ich ilość u każdej tyki, wogóle wdzięczna całość, połączona z głębokiem uperleniem oraz barwą jaśniejszą na szczytach odnóg, daje swoisty obraz, zwłaszcza pięknie rysujący się na kształtnej głowie o świecach pełnych ognia i przenikliwości. Wszystko to, co powoduje zepsucie tej harmonji kształtów, co odchyla od wzajemnych stosunków, lub je psuje przez dziwny kierunek poszczególnych członów, stwarza podstawę do określenia wieńców jako nienormalnych i do zaliczenia jeleni do selekcyjnych.

Często spotyka się jelenie o niewspółmiernym układzie poszczególnych części wieńca. Tak więc bywają nikłe odnogi oczne i opieracze, a duże korony, częściej spotyka się słabą koronę przy silnych ocznych i opieraczach. Na fot. 45 mamy dolną część wieńca jelenia długo hodowanego, gdyż zrzuty jego przedstawione były w Poznaniu w kilkunastu egzemplarzach. Czy jednak jeleń ten wart był tego, jeśli oczne odnogi okazywały tak rażącą asymetrję, a nadoczne również różniły się kątem nachylenia i jedna z nich posiadała guzy? Inny wieniec, aczkolwiek nie można mu nie przypisać pięknych form, należy zaliczyć do selekcyjnych — jest to wieniec jelenia, ubitego przez pułk. Chłapowskiego, a wystawiony na ostatniej wystawie Wielkp. Zw. Myśliwych w Poznaniu. Wieniec ten (fot. 46) cechuje zbyt mała rozłoga i nadmierne rozrzucenie koron, podobnie też wieniec

Wieniec, zdobyty przez hr. Czarneckiego (fot. 51), z wystawy Wielkop. Zw. Myśl., mający nadoczną na prawej tyce przy braku korony, a koronę na lewej przy braku nadocznej, nie należy też do jeleni o prawidłowem ukształtowaniu. Wieniec jelenia z wystawy we Lwowie (fot. 52), aczkolwiek przedstawiający dużo cech dodatnich, odznacza się jednak na prawej tyce zbyt płaską, jakby przytłoczoną koroną;



Fot. Nr. 45. Wystawa Wielk. Zw. Myśliwych. Nieforemne ukształtowanie dolnej części wieńca. Fot. T. Śliwiński.

psuje to ogólną harmonję linji tego wieńca i zmusza do zaliczenia go do selekcyjnych, chociaż trzeba się zastrzedz, że formy korony naogół wraz z wiekiem zmieniają się i jednoroczna obserwacja nie jest do-



Fot. Nr. 46. Wystawa Wielk. Zw. Myśliwych. Wieniec selekcyjny, wł. pułk. Chłapowskiego. Mała rozłoga i rozrzucenie koron. Fot. T. Śliwiński.



Fot. Nr. 47. Wieniec wł. Dr. Żegańskiego z Milanówka. Złe ukształtowanie z powodu małej rozłogi i zwarcia odnóg z tykami. Fot. T. Śliwiński.



Fot. Nr. 48. Wystawa we Lwowie. Mała rozłoga. S. P. Dębowiec. Fot. T. Śliwiński.

jelenia z fot. 47 jest zbyt wąski. Zbyt mała rozłoga i brak korony na lewej tyce każe zaliczyć do selekcyjnych wieniec (fot. 48) z wystawy Lwowskiej pod nazwą S. P. Dębowiec. Również wieniec nizinnego byka na fot. 49 wykazuje nikłe korony. Rażącą nierównomierność w odnogach ma wieniec bar. Goetza (fot. 50), który na prawej tyce ma 6 odnóg, a 4 na lewej.

stateczna. Podobnie też wieniec z wystawy Lwowskiej, (fot. 53) mający na lewej tyce nadoczną, a na prawej nie posiadający tej odnogi, oraz jak na jelenia górskiego zbyt jajkowatą formę, stoi na granicy, przy której, jeśli w łowisku są lepsze egzemplarze, powinien być zaliczony do jeleni selekcyjnych. Również z tejże wystawy wieniec (fot. 54) o nierówno-

miernie położonych opieraczach należy zaliczyć do anormalnych, jako też wieniec (fot. 55) o różnorodnem położeniu nadocznych i nieciekawym układzie koron.

Wśród myśliwych istnieją pod tym względem różne upodobania i przesądy. Jedni przyznają największą



Fot. Nr. 50. Nierównomierna ilość odnóg w tykach. Ze zbiorów Bar. Goetza-Okocimskiego.

wartość rozłodze, inni kierunkowi tyk, których osie tworzą niekiedy proste linje, co uważane jest za wadę, natomiast linje łamane po każdej odnodze cenią się więcej. Osie te, wychodząc ze środka róż, niekiedy tworzą formę wewnątrz wklęsłą, u innych wieńców przybierają kształt wypukły, niekiedy dają coś w formie elipsy, czasem kształt litery rozszerzonego „V".

Ta kategorja jeleni selekcyjnych o nieforemnem ukształtowaniu wieńców jest może najtrudniejsza do zdefinjowania. Inaczej trzeba tu oceniać według koron jelenia nizinnego, inaczej górskiego. Każdy hodowca ma swoje upodobania i swoje poglądy na najwłaściwszy typ. Tem więcej sprawa się komplikuje, jeśli przyjmiemy, że zarówno naszych jeleni górskich jak i nizinnych nie można zaliczyć do jednego typu i że również w górach jak i na nizinach istnieją dwie lub więcej odmian naszego płowego zwierza, o czem pisałem uprzednio w swych artykułach, traktujących o jeleniach w Karpatach oraz o jeleniach nizinnych w Wielkopolsce. Osobiście uważam, że na ziemiach Rzeczypospolitej, jeśli chodzi o ukształtowanie wieńców, spotyka się 6 typów jeleni.

VI. Zniekształcenia na zasadzie uszkodzeń.

Oprócz wrodzonej lub dziedzicznej degeneracji, należy wyróżnić degenerację przypadkową, spowodowaną przez najrozmaitsze wypadki, niezależne od samego jelenia. Postrzelenie jelenia powoduje zazwyczaj zniekształcenia. Na fot. 56 mamy wieniec jelenia, który został postrzelony w pow. żnińskim w Wielkopolsce na dwa lata przed ubiciem. Widzimy tutaj ogólny słaby rozwój wieńca i nierównomierność pomiędzy tykami. Gdy prawa jest normalnie zaokrąglona, to lewa jest prosta. Opieracze i nadoczne są niesymetryczne. Cały wieniec robi wrażenie nieestetyczne. Podobną nierównomierność (fot. 57) wykazuje wieniec jelenia poprzednio ranionego, a ubitego przez p. Brodnickiego w Karpatach. Wieniec ten nie posiada opieracza, aczkolwiek ogólne rozmiary są dość normalne. Również nizinny jeleń p. K. Gozimirskiego (fot. 58) przedstawia jelenia postrzelonego uprzednio. Inny rodzaj degeneracji wykazuje fot 59 — jest to wieniec jelonka, pokąsanego przez robactwo, prawdopodobnie przez gzy.

Oprócz zniekszałceń, spowodowanych zewnętrznemi czynnikami, a niezależnych od samego zwierza, należy przytoczyć, że występuje jeszcze inny rodzaj zniekształcenia, który jest spowodowany chorobą wieńca, czyli masy rogowej zwierza, t. zw. próchnicą albo zmurszeniem. Podobny objaw zaznaczony jest na fot. 60, na wieńcu jelenia nadl. Suchockiego. Objaw ten jest według niektórych obserwatorów objawem przemijającym i dlatego zaliczam ten rodzaj degeneracji do względnej, aczkolwiek ukształtowanie wieńca wykazuje zdegenerowanie. Jeśli jednak przy następnej zmianie wieńca wraca on do normalnego stanu, to jeleń odzyskuje prawo do traktowania go jako jelenia normalnego. Zaliczenie zatem jelenia ze zmurszałym wieńcem do selekcyjnych jest zależne od tego, czy w łowisku wogóle jeleni jest stosunko-



Fot. Nr. 49. Nikłe korony i zbyt proste tyki.



Fot. Nr. 51. Wystawa Wielkop. Zw. Myśliwych. Nierównomierność tyk i odnóg w tykach, wieniec wł. hr. Czarneckiego. Fot. T. Śliwiński.



Fot. Nr. 52. Spłaszczenie koron. Wystawa we Lwowie. Fot T. Śliwiński.

wo dużo i, o ile byki z wymienioną wadą nie są zbyt liczne, to oczywiście lepiej je odstrzelić. Jeśli jednak wada ta występuje pogłównie, to z masowym odstrzałem lepiej się wstrzymać do następnego roku, gdyż zjawisko to może wynikać nie z czego innego, tylko z niedostatecznego odżywiania się, lub być objawem wtórnym jakiejś nieznanej epidemji płowej zwierzyny. Zwłaszcza późna wiosna i niedostateczny rozwój to osiąga większy stopień. Substancje organiczne, wpływające na stwardnienie rogu, można porównać z bakelitami, z których się wyrabia sztuczny róg na grzebienie, oprawki do lasek, itd. Późna zatem wiosna i brak młodych pędów leśnych, zasobnych w spe-



Fot. Nr. 53. Wystawa we Lwowie. Wieniec jelenia górskiego o jajkowatej formie. Niesymetryczny układ.



Fot. Nr. 54. Wystawa we Lwowie. Złe ukształtowanie wieńca.



Fot. Nr. 55. Rozbieżność w kierunkach nadocznych. Złe ukształtowanie koron.

młodych pędów roślin może przyczynić się do braku pewnych składników, które są niezbędne do właściwego ukształtowania wieńca.

Masa kostna wieńca składa się, oprócz nieorganicznych składników, głównie wapna i fosforu, jeszcze i z substancji organicznej, żywej, która wywiera główny wpływ na ogólne kształtowanie się wieńca, na cechy dziedziczne i zależności od wieku i siły zwierza. Te składniki organiczne, gromadzące się w okresie scypuły, z czasem pod wpływem powietrza tworzą związki bardziej utlenione i twardsze. Twardość i elastyczność rogu jeleniego jest bardzo wielka, dość przytoczyć, że starożytni Lechici, jak to widzimy z wykopalisk w Biskupinie, Gnieźnie i in., w braku metali, z rogu jeleniego robili pługi i różne narzędzia, jak młotki, ostrza dzid, groty i t. d.

Stwardnienie rogu postępuje stopniowo i jest uzależnione od uperlenia. Należy przypuścić, że im róg jest więcej uperlony, tem ma on większą powierzchnię i tem prędzej ulega stwardnieniu, i twardnienie cjalne hormony i witaminy, ujemnie wpływa na rozwój kostny u młodzieży, a na rozwój wieńców u byków wogóle. Nic też dziwnego, że jelenie instynktownie przepadają za surowemi kartoflami i marchwią, te bowiem warzywa według tablicy Funka (C. Funk. „Die Vitamine" str. 227 i inn. Bull. de la Soc. d' Hygalin XV. 132) zawierają witaminy A, B i C, przytem te ostatnie w maksymalnej ilości. Również należy podkreślić, że we wszelkich młodych pędach roślin kiełkujących występują specjalne witaminy zwane witasterynami E i F, które mają bardzo doniosły wpływ na rozwój i kształtowanie się zębów, kości, a najprawdopodobniej i rogów. Brak tych witamin w wiosennej paszy musi z konieczności odbić się na rogu zwierzęcia i spowodować jego kruchość oraz nieforemność. Na fot. 61 mamy dowód kruchości takiego rogu, złamanego w czasie walki. W analizach, przeprowadzanych z wyciągów rogów, znaleziono pewne składniki, znajdujące się w dziegciu sosnowym, może więc być, że występujące w rogach ciała



Fot. Nr. 56. Wystawa Łowca Wielkopolskiego. Ranny na dwa lata przed ubiciem.



Fot. Nr. 57. Wieniec jelenia poprzednio ranionego. Ubity przez p. Brodnickiego z Kołudy.



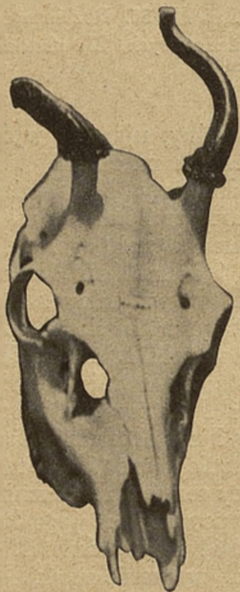
Fot. Nr. 58. Ranny przed ubiciem, wł. K. Gozimirskiego.

z grupy fenoli, dające, jak to wspomniałem uprzednio, na drodze chemicznej, wspólnie z kwasami organicznemi z grupy tłuszczowej, sztuczny róg, odgrywają też pewną rolę przy tworzeniu się masy rogowej u jelenia.

Nie same tylko fosfór i wapno są przyczyną twardości rogu, działa jeszcze tutaj substancja organiczna, cementująca te nieorganiczne tworzywa i nadająca właściwą twardość. Tej organicznej substancji w formie gotowej lub surowej, obok ciał białkowych, potrzebuje jeleń szczególnie na wiosnę i znajduje ją w młodych pędach i gałązkach, a w razie ich braku spałowuje sadzonki leśne i przez to, zamiast być sprzymierzeńcem leśnika, stać się może, jeśli nie ma naturalnej paszy — jego wrogiem.

VII. Niewłaściwa barwa

Na zasadzie koloru rozróżniane są wieńce jeleni czarne, ciemno bronzowe, jasno bronzowe czyli żółte i szare. Pierwsze dwa odcienie należą do wieńców bardzo dobrych, trzeci jest już niezbyt mile widziany przez myśliwych. Natomiast szary, jednostajny kolor wieńca powoduje zaliczenie jelenia do selekcyjnych, chociażby wymiary i ukształtowanie były normalne.



Fot. Nr. 59. Róg jelenia pokąsanego przez robactwo (gzy).



Fot. Nr. 61. Wystawa Łowca Wielkopolskiego. Złamanie na skutek walki, 7 lat.

Czy kolor wieńca zależy od paszy, czy też od wycierania o te lub inne gatunki drzew, jest rzeczą sporną. Być może, że oba te czynniki mają tutaj wpływ. Zdarzają się byki o czarnych wieńcach w lasach prawie zupełnie sosnowych i odwrotnie, bywają byki o wieńcach żółtawych w lasach mieszanych. Szary róg jelenia jest natomiast dowodem słabości i kruchości. Tylko zwierz o małej wadze i słabym wieńcu ma róg szary i dlatego tego rodzaju cecha pozwala zaliczyć jelenia do selekcyjnych. Zdarzająca się szarość wieńca u jeleni młodych, widłaków lub szóstaków, nie może być uważana za wadę, gdyż ten objaw może być przejściowy, ustępujący wraz z wiekiem.

Widząc większą chmarę jeleni, znajdujemy dość znaczne różnice u poszczególnych sztuk w kolorze futra. Już prof. Matschie twierdzi, że barwa jeleni jest różna i że według barwy można wnioskować mniej więcej o ich wartości. Matschie rozróżnia jelenie bronzowe, żółte, czarne i czerwone. Wśród bronzowych rozróżnia jeden typ wielkich i długich, drugi mniejszych i noszących głowę do góry. Te mniejsze mają włos ciemniejszy na karku, a grzywę dużą, zbliżoną do końskiej. Wieniec ma mieć wiele odnóg. Typ żółtawy jelenia posiada wieniec o białawej barwie, tyki ma bardzo małe, nadoczne odnogi długie i źle ukształtowane. Są to jelenie naogół słabsze, z wyjątkiem tych z pośród żółtawych, które mają ciemniejszą pręgę wzdłuż krzyża. Te mają być silniejsze i posiadają zazwyczaj dobrze ukształtowane wieńce. Zupełnie czerwone są to zazwyczaj jelenie w okresie młodości. Jelenie górskie, odróżniają się silniejszem uwłosieniem, zrozumiałem ze względu na klimat, który jest naogół ostrzejszy. W barwie górskich jeleni przez niektórych obserwatorów są też notowane pewne odcienie. Miejscowi włościanie w górach rozróżniają dwa typy jeleni: koński i bydlęcy.

*

Przeglądu selekcyjnego jeleni dokonałem przeważnie na podstawie fotografij, jakie udało się mi się zrobić lub uzyskać na wystawach we Lwowie, Poznaniu i Warszawie. Przegląd ten nie jest jeszcze kompletny, ale przedstawia to, do czego miałem dostęp. Część fotografij uzyskałem od wymienionych uprzednio osób, którym pozwalam sobie złożyć na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

Szkoda, że mogę pokazać tylko fotografje wieńców, a nie żywych selekcyjnych jeleni, jak to czynią w swych pracach o jeleniach zagraniczni badacze-myśliwi. Niestety, u nas badacz-myśliwy, jak to kiedyś trafnie określił jeden z pisarzy łowieckich, zdaje się p. Pac Pomarnacki, może polować na rzadszą zwierzynę jedynie w literaturze, czyli przeżywać wrażenia łowieckie, czytając opisy polowań.



Fot. Nr. 60. Wieniec jelenia chorego na zmurszenie, wł. Nadl. Suchockiego. Fot. T. Śliwiński.

Zagranicą myśliwym, jeśli zajmują się pracą o charakterze ideowym, ułatwia się i udostępnia polowania i kontakt ze zwierzyną. Spotkało to i naszych myśliwych, zajmujących się wystawą w Berlinie. Zaproszono ich na szereg imprez i polowań, do łowów na muflony, kozicie i z sokołami włącznie.

U nas pisarz łowiecki może szperać po wystawach, tropić jelenia po muzeach, wyszukiwać go w zbiorach archeologicznych, badać po wykopaliskach pralechickich, ale zobaczyć żywego jelenia, obserwować jego życie, fotografować, no i wreszcie ustrzelić — na to trzeba mieć specjalną protekcję. Można oczywiście zgłosić się i zapłacić za odstrzał, ale i tutaj trzeba mieć protekcję, bo inaczej otrzyma się rewir, jak mnie to spotkało trzykrotnie w ostatnich latach: w Karpatach, na Pomorzu i w Wielkopolsce, że nic nie spotkałem, a co najwyżej na wabienie zapomocą muszli przyszła stara „ciota".

Podniesienie kultury łowieckiej może mieć miejsce tylko przy współudziale prasy łowieckiej, ale pisarz łowiecki, aby pisał rzeczowo, musi przyżywać wrażenia, musi wszechstronnie zetknąć się z łowiectwem i mieć możność obserwowania zwierzyny.

(Dok. nast.).

Inż. TADEUSZ ŚLIWIŃSKI.

PRAWEM SERJI

Gdy na następny dzień po udanem polowaniu na dziki żegnałem najbardziej skrzywdzonego przez św. Huberta towarzysza łowów, p. M., przyrzekłem mu solennie odzyskanie zranionego przez niego odyńca, by tym sposobem częściowo zrehabilitować wczorajsze niepowodzenie. Dopiero o godz. 11 wyjechałem z dworu, wraz z nieodstępnym w tych wypadkach Nitrukiem i psem dzikarzem „Chudym". Pogoda była dobra, lecz późna godzina niebardzo wróżyła powodzenie, tembardziej, że nie wierzę nadto w strzały z broni gładkiej, z jakiej został zraniony odyniec.

Po przyjeździe na miejsce strzału puściłem Chudego za tropem odyńca, który rzeczywiście dobrze farbował. Poszliśmy we dwójkę, zostawiając sanie z dwoma gajowymi. Ślad i farba były wyraźne i po przejściu 2 — 3 km., ur. „Sobolow-moch" usłyszeliśmy znany nam głos Chudego, który dał znać swoim urywanym głosem, że go ma, że go trzyma, że prędzej mnie wzywa. Skokiem podbiegłem na głos i po kilku minutach, przeszyty żakanem z dwunastki, padł w ogniu z mego drylinga o kalibrze 9,3×74. Dotrzymałem przyjacielowi słowa i oto miałem jego dzika koło sanek. Druga postrzelona sztuka, to z odbitą wczoraj przez p. L. przednią nogą warchlak, który, dzielnie broniąc swego życia, daleko uszedł i gdy na miejsce strzału przybiegłem, zastałem go leżącego w zakrwawionym śniegu wraz z Chudym. Nitruk go dokończył loftkami. Zmęczony już pies, leżał na śniegu koło dzika w łozie, wywiesiwszy swój różowy ozór.

Wieczór już nastał, więc wpakowaliśmy dziki na sanki i głośno gwarząc ruszyliśmy do domu. Przejeżdżaliśmy koło budanu i właśnie o wiosennych tokach rozmawialiśmy, gdy posłyszeliśmy szczeknięcie Chudego, który cicho burcząc biegł przy saniach.

Siedziałem odwrócony tyłem w kierunku jazdy, trzymając w ręku nabity dryling. Jednem uchem słuchałem wywodów Nitruka w związku z tępieniem lisów koło tokowisk, gdy Chudy szczeknął powtórnie i warcząc na przydrożne drzewo, zaczął szczekać. Spojrzałem w bok i serce zabiło mi młotem. Tuż, o 15 kroków najwyżej, stało olbrzymie wilczysko, które najspokojniej patrzyło na nas. W tym momencie wjechaliśmy na gładką powierzchnię lodu na brodzie. Szybko odbezpieczyłem dryling i zanim Nitruk wskazał wilka palcem i zdążył coś szepnąć, strzeliłem z przyrzutu. Błysk (bowiem było już szaro) i wilk daje z miejsca świecę, przewraca się na głowę, podrywa się i dając kozła, jak zając, skrywa się za drzewa, by dostać mój drugi nabój loftek i zniknąć w gęstym sośniaku, goniony przez Chudego. Skutecznym drugi strzał nie mógł być, gdyż szarpnięcie koni i złe pole widzenia przeszkodziło celności, ale — pierwszy. Oglądamy farbę i doszliśmy do przekonania, że dostał dobrze, bo już zaczął farbować silnie po 15—20 m. Niedaleko pogonił go Chudy, bo już po 10 min. powrócił, nie mając żadnego zamiaru puścić się powtórnie za dwoma wrogami (były dwa wilki). Noc już zapadła, gdy dojechaliśmy do domu.

Naturalnie, że następny dzień zastał nas od rana w kniei, choć grubą warstwą śnieg pokrył nasze wczorajsze ślady, jednak nie tracimy nadziei i brniemy szybko we trzech po śniegu (ja, Nitruk i Chudy).

Widoczne są tylko niewyraźne dołki, zresztą Chudy prowadzi nas dobrze. Gałązką zmiatam śnieg i znajduję kilka ciemnych grudek z prawej strony tropu, które daję obwąchać Chudemu. Przedzieramy się przez mchy, łozy i wywroty za psem. Nitruk trzyma go na łańcuchu i złorzeczy wilkowi i jego wytrwałości. Na śniegu znajdujemy ślady, gdzie leżał i w tem miejscu posokę (farbę), lecz następnie wraz ze swoim towarzyszem wilk poszedł normalnie. Tak przeszliśmy 4 — 5 km. i mamy go już dość. Skręcamy w bok ze śladów i zastajemy sanie z gajowym na umówionem miejscu. Naradzamy się i koniec końców posyłam gajowego z psem na trop wilczy, zaś sami, coprędzej saniami jedziemy na odległe przesmyki.

Trochę już się znudziłem siedzieć na wilgotnej kłodzie, gdy gon psa poderwał mnie na nogi. To Chudy idzie głosem, wprost na Nitruka. Bestja — myślę! Ma szczęście i zaraz gotów palnąć. Zaczynam cokolwiek się niepokoić w oczekiwaniu strzału, lecz okazuje się, że Chudy okłada w moją stronę i po kilkunastu minutach zaczyna oszczekiwać na miejscu.



Nitruk z moim wielkim kotem. Fot. Al. Zawadzki.

Zaczynam kombinować. Czy to dzik, czy raniony wilk dał się osaczyć przez jednego psa - mizerotę? Właśnie usłyszałem szelest i wtem zjawia się zasapany Nitruk, który, dając znak ręką w stronę ostępu, przynagla mnie do pośpiechu. Biegniemy przez starodrzewie, przesadzając osiki i świerki zwalone niegdyś przez burzę. Głos Chudego dodaje nam sił.

Biegnę pierwszy, trzymając dryling w pogotowiu, lecz muszę przystanąć, bo Chudy zamilkł i tak zmuszeni byliśmy iść naoślep w tym kierunku.

Weszliśmy w gęstą świerczynę, gdy usłyszeliśmy upragniony głos psa i zobaczyliśmy ślady, które nas zelektryzowały. Zrozumiałem wszystko, więc wyciągam nogi co sił. Za śladami wbiegam do drągowiny brzozowej z domieszką świerka i przestarzałej osiki i widzę mego psa, opartego przedniemi łapami o gruby pień złamanej przez wicher osiki. Szukam tam kota, lecz nic nie widzę, gdy raptem na grubej brzozie, na skraju gęstej świerczyny, prawie że na samym czubku, odkrywam przytulonego rysia. Momentalnie posyłam mu porcję cienkich loftek. Ledwo zwierz upadł na śnieg, Chudy już mu się uczepił do gardła. Był to młody kot, o niezbyt pięknem futerku. Robię fotografję, gładzę i wychwalam głośno Chudego, a z wielkiego ukontentowania obiecuję zbiedniałemu Nitrukowi krowę. Były kłusownik i dawny gajowy z prezentu jest b. zadowolony, pokornie schylił głowę i plecie cicho słowa podzięki po polsku, (jeżeli to można

tak nazwać), gdy usłyszeliśmy głośne szczekanie Chudego w tej miejscu, gdzie poprzednio szczekał. Rozumiem i tu zajadły Chudego głos. Wiem o co chodzi i pędzę w tamtą stronę. Nitruk został o dobre 50 kroków za mną. Nie boję się, że kotek ujdzie. Już dobiegałem do głosu, gdy zdala zobaczyłem, jak wielki ryś siedzi na małej brzózce, prawie że zgiął wierzchołek i prycha na psa. Nie wiem dlaczego usadowił się na brzozie, mając koło siebie grubsze i nachylone drzewa. Widocznie tam to dopadł Chudy pierwszego rysia, gdy siedziałem na przesmyku i czekałem zupełnie na coś innego. Podchodzę wolniutko do brzózki.



Gajowy Jurkiewicz z waderą mjr. dypl. Wł. Rozwadowskiego w Bronnej Górze (długość zwierza 193 cm.). Fot. J. Dołner.

Nitruk dopędza mnie i razem jesteśmy o 20 kroków od piętnasto (średnica) centymetrowego drzewka, na którem jest zwierz największy z naszych drapieżników. Siedzi na wysokości 6 — 7 mtr. Obchodzę go od głowy i widzę jego przytulone uszy i wlepione we mnie ślepia. Odchodzę ze 20 kroków w tył i palę dziewięcio mm. loftkami. Ryś podskoczył, spadł na spodnią gałąź, odbił się o nią silnie i z rozwartemi łapami i paszczą pada wprost na psa. Nie doleciał kot i nie mógł wywrzeć swej zemsty na psie, bo śmiertelny strzał drugi pozbawił go świadomości. Upadł i gryzł do kości swą łapę. Nie widział już ani psa, ani ludzi. To Nitruk w obronie swego pupila i ucznia, przykrócił kotowi życie.

Tego dnia zabiłem pierwsze rysie z pod psa i w milczeniu, po silnych wrażeniach i wysiłku, poczułem zmęczenie dopiero w domu.

Po wczorajszym sukcesie wstałem dość późno i już zabierałem się z pismem do Łastowskiego, gdy przyjechał z lasu gajowy z meldunkiem od Nitruka. Meldunek krótki. „Ryś i odyniec w ur. „Pożary", gdzie będzie na mnie czekał. Naturalnie nie namyślając się długo, już w parę sekund dążę z psem na sankach do wskazanego uroczyska.

Święty Hubert urządził tak, że najwyżej o kilometr od domu, gdy wjeżdżałem na łąkę z lasu, nasłał mi wilka, który szorował wpoprzek drogi o jakieś 80 do 100 kroków przed końmi. Puściłem łańcuch Chudego, który pognał głosem za wilkiem, sam zaś wyskoczyłem z sanek i pośpiesznie wkładałem kulę do drylinga. Ponieważ w takich wypadkach nabijanie broni idzie odwrotnie proporcjonalnie do szybkości zwierza, więc i tu już wilk był niewidoczny, gdy byłem gotowy do strzału.

W pół godziny byłem ze swoją zgubą — Chudym przy Nitruku. Melduje mi, że jest ryś i pojedynek otropiony. W rysia mało wierzę, gdyż obok i w środku ostępu odbywa się cięcie etatowe lasu i pobyt tak ostrożnego zwierza, zdawałoby się, jest niemożliwy. Nitruk zaklina się, że jest, lecz wymyślam mu od ślepców, pokazując tuż niedaleko trop wyjściowy. Zmieszał się mój Nitruk, lecz rezonu nie traci i dalej twierdzi, że jest w ostępie. Idziemy tropem. Chudy skomli i rwie się naprzód za śladem, który zdawałby się być jeszcze z nocy, lecz Nitruk kategorycznie zaprzecza. Możliwe! Odwilż i parę stopni ciepła czynią ślady rozpływającemi, lecz co się stało rysiowi? Prowadzi nas w środek hałasu i krzyków robotników, czynionych przy ścinaniu i ładowaniu na sanie materjału. Nitruk zaklina się, że parę godzin temu śladu tego nie było, że ryś chodzi po lesie i nie zważa na czyniony harmider.

Sprawdzają się słowa Nitruka. Obchodzimy zwierza na przestrzeni paru hektarów. Pierwszy raz w życiu widziałem, by ryś robił klucze, jak zając, myląc trop. Ryś, idąc koleiną sań, zeskakuje raptownie w bok, o kilka metrów, by znów powtórzyć coś podobnego. Jestem święcie przekonany, że ryś nas przedtem widział i wymijał się z rozmysłem z ludźmi i końmi. Nie mamy ani sekundy do stracenia, więc natychmiast Nitruka posyłam z psem na trop wejściowy, sam zaś obrałem wąski klin grubej sośniny, wrzynający się w mszar, do którego wszedł ryś.

Mam przed sobą, jak na dłoni, mszar porośnięty karłowatą i rzadką sosenką. Widzę doskonale na 150—200 kroków.

Przyglądam się w głąb mszaru i instynktownie odczuwam bliskość zwierza.

A nuż ujrzę żółtą plamę na tle śniegu? Wszystko może się stać!...

Czas został dobrze obliczony, bo zaraz po przyjściu na stanowisko usłyszałem gon Chudego, który następnie raptownie ustał, by po kilku sekundach ponowić miłą dla ucha myśliwego muzykę. Miła emocja oczekiwania się przedłuża, odbezpieczam dryling i błagam swego Patrona o kota. Naprawdę jestem zaskoczony i zdumiony, gdy na odległość 75 kroków w skokach (nie susach) staje na odkrytej bieli wspaniały ryś. Tygrysi jego wygląd całkiem nie przypomina tych dwóch wczorajszych. Ruchy ma bystre i dziwny, szczudłowaty chód. Sekundy są mi drogie. Biorę go na komorę i myśląc, że strzelam kulą, posyłam mu dziesięcio mm. loftki. Ryś błyskawicznie zawraca i łukiem w wysokich susach mnie obiega. Mam go już na odkrytem miejscu na 50—60 kroków, lecz tu miało miejsce to, co czasem bywa z drylingiem. Kocur obiega mnie z prawej strony i łukiem szoruje już w gęściejszym sośniaku, lecz tu znajduję lukę i palę, gdy tylko naskoczył na muszkę.

Podbiegam i zastaję go opartego na przednich łapach, oczy ma wściekłe i cały tył naprężony, jakby się szykował do skoku, lecz sił mu zabrakło i śmierć go powaliła.

Szybko chwyciłem za trąbkę i zagrałem.

Czyż mogłem nie uczcić śmierci tak wspaniałego zwierza?

Niebawem nadbiegł Nitruk, niosąc znaleziony tył bielaka, który był zagrzebany przez rysia w śniegu.

Ostatnia jego zdobycz została ofiarowana Chudemu.

ALEKSANDER ZAWADZKI.

Ś. P. CZESŁAW LISOWSKI

Z samego rana dnia 9 marca r. b. ukazał się w „Kurjerze Warszawskim" nekrolog, ogłaszający śmierć ś. p. Czesława Lisowskiego. Nie wszyscy oczywiście dowiedzieli się o tym żałosnym fakcie z łamów tego pisma, lecz już od 8-ej rano zaczęła krążyć po Warszawie przez telefon, z mieszkania do mieszkania i z biura do biura, smutna nowina, podawana sobie wzajemnie przez licznych przyjaciół i setki dobrych znajomych Zmarłego.

Jaką sympatją i popularnością, zwłaszcza w kołach myśliwskich, cieszył się ś. p. Czesław Lisowski, dowodzi choćby ten szczegół, że wiadomość o Jego zgonie powracała do jednego aparatu telefonicznego wielokrotnie, od różnych osób, alarmowano też nieustannie aparat składu broni firmy J. Sosnowski, którego Zmarły był współwłaścicielem i kierownikiem. Czyniono to automatycznie, jakby pragnąc posłyszeć zaprzeczenie, lub stanowcze, pewne stwierdzenie zasłyszanej w innym aparacie żałobnej wieści:

— Podobno Lisowski umarł wczoraj wieczorem?!...

Boć przecież widzieliśmy Go jeszcze tak stosunkowo niedawno żwawego, uprzejmego, uśmiechniętego, jak za dawnych dobrych i młodszych czasów. Takim pozostał do ostatnich dni, spędzonych między bracią myśliwską: miłym, sympatycznym rozmówcą, o pogodnem wejrzeniu jasnych oczu, w których widniała najlepsza z dusz — myśliwska.

Ś. p. Czesław Lisowski w powodu komplikacyj pogrypowych przechodził w 1936 r. bardzo poważną operację, jednak pomimo siódmego krzyżyka wieku, który rozpoczął, zmógł chorobę, a dawne zdrowie zdawało się wracać z każdym miesiącem trwalsze. I pogoda ducha powróciła Mu prawie całkowicie, choć, jak mówił do mnie niedawno, czuł się „inwalidą", ale to jedynie z tego powodu, że oto już drugi zimowy sezon nie polował. Lekarze zwracali Jego uwagę, ażeby specjalnie unikał przeziębień i to właśnie zdecydowało o odmawianiu sobie myśliwskiej radości w kniei, wśród towarzyszów-myśliwych, po zachęcającej ponowie...

To jedynie psuło ostatnio, od czasu do czasu, zawsze tak pogodne usposobienie Zmarłego. Nieoczekiwana śmierć spowodowana została właśnie tak unikanem przeziębieniem, z którego wywiązało się zapalenie płuc, a wyczerpany poprzednią chorobą organizm nie wytrzymał już tej nowej próby.

Życie ś. p. Czesława Lisowskiego upłynęło w wytężonej pracy zawodowej, której był zawsze szczerze oddany, znajdował jednak zawsze dosyć czasu na istotną, realną, poważną pracę społeczną. Pracy tej Zmarły umysłem czynnym a sercem czującem zawsze poszukiwał i oddawał się jej z największym zapałem, świecąc przykładem innym.

Wielki patrjota, w r. 1919 zostaje uczestnikiem powstania górnośląskiego i tam zdobywa Krzyż Walecznych.

W r. 1920 widzimy Go jako Zastępcę Komendanta Straży Obywatelskiej m. st. Warszawy, której był jednym z organizatorów. Pracował także z całkowitem oddaniem na kierowniczem stanowisku w założonem przez prof. Szymona Dzierzgowskiego do walki z komunizmem Stowarzyszeniem Samopocy Społecznej. Bardzo żywą akcję ujawniał również na terenie Tow. Gimn. „Sokół", a do ostatnich dni w Bractwie Strzelców Kurkowych w Warszawie, którego był długoletnim Prezesem, a później Członkiem Honorowym. Za swej prezesury w tem Stowarzyszeniu zasłużył się wybitnie przez uzyskanie długoletniej umowy dzierżawnej na odpowiedni teren do użytku Bractwa na t. zw. Forcie Szczęśliwickim, wraz z przyległającemi polami, ogrodem i domem mieszkalnym, w którym mieści się siedziba Bractwa, jak również przez urządzenie strzelnicy kulowej, na której odbywają się doroczne zawody.

Za swą gorliwą działalność obywatelską i społeczną ś. p. Czesław Lisowski został odznaczony orderem Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi i in.

Jako fachowiec, Zmarły był jednym z najpoważniejszych znawców broniowych w Polsce, to też bardzo wielu myśliwych zawdzięcza dużo Jego radom i wskazówkom w swej karjerze myśliwskiej. Przy próbach konstrukcyjnych i ulepszeniach systemu sportowych karabinków małokalibrowych, jak również przy pierwszych próbach wytwarzania śrutowej broni myśliwskiej (w Radomiu) komisje państwowych wytwórni wzywały ś. p. Czesława Lisowskiego, jako eksperta, korzystając z Jego światłych rad, opartych na znajomości przedmiotu i doświadczeniu.



Ś. p. Czesław Lisowski w mundurze Zastępcy Komendanta Straży Obywatelskiej m. st. Warszawy, r. 1920.

Wśród przedstawicieli przemysłu i handlu broniowo - amunicyjnego poczytywany był za powagę, a Jego doświadczenie handlowe i zrównoważenie charakteru, oraz umiejętność godzenia zimnego z gorącem w stosunkach handlowych i konkurencyjnych, czyniły ze Zmarłego czynnik wybitnie pożądany. W swoim czasie został wybrany na Prezesa powstałego Stowarzyszenia Kupców i Przemysłowców Branży Broniowo - Amunicyjnej i godność tę piastował do ostatnich dni.

Jako myśliwy i sportowiec, należał do wielu organizacyj, gdzie oddawał w miarę sił wielkie usługi, zawsze ofiarny w pracy, przepojony ideowością istotną, odznaczającą się głęboko z Nim zrosłą rzetelną etyką i gentelmeństwem pierwszej wody.

Ś. p. Czesław Lisowski był długoletnim członkiem Zarządu Polskiego Związku Łowieckiego, prócz tego należał do Zarządu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, Otwockiego Towarzystwa Myśliwskiego i in-

nych, był również długoletnim członkiem Warszawskiego Towarzystwo Wioślarskiego.

Jako doskonały strzelec standowy, znany był powszechnie w tej dziedzinie sportowej i jak w innych cieszył się dużą popularnością oraz szacunkiem i uznaniem wśród współzawodników. Widywaliśmy go, zazwyczaj w doskonałej formie, jeszcze na przedwojennych standach, na których ukazywał się stale i z których nie schodził do ostatnich prawie lat. Sport strzelania do rzutków zalecał szczególnie tym wszystkim, którzy pragnęli poprawić swe wyniki w myśliwskiem strzelaniu do ptactwa.

Ze śmiercią ś. p. Czesława Lisowskiego wiele dziedzin poniosło wyjątkową stratę. Przemysł i handel broniowo-amunicyjny — doskonałego fachowca i znawcę rynku, a w szczególności upodobań klijenteli; stowarzyszenia sportowe — niestrudzonego organizatora, działacza i światłego doradcę; interesy społeczne — zawsze oddanego i nieustającego w swej aktywności Obywatela.

Polski Związek Łowiecki stracił w ś. p. Czesławie Lisowskim jednego ze szczerych ideowców, rzetelnych współpracowników organizacyjnych, a wszystkie stowarzyszenia myśliwskie, do których Zmarły należał — rzadkiej ceny Kolegę, świecącego i promieniującego dokoła pogodą ducha i zrównoważeniem umysłu, prawego i szczerego, serdecznego Towarzysza.

W dniu 11 marca r. b. odbyło się na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, przy bardzo licznym udziale odprowadzających, złożenie na wieczny odpoczynek doczesnych szczątków Zmarłego, nad któremi przyjaciele i koledzy Jego wygłosili szereg przemówień, wspominając zasługi i żegnając na zawsze.

Niechaj w śnie wieczystym szumią Mu pogodną pieśń słońcem malowane polskie knieje i niwy, jak pogodną była jego dusza i oczy...

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

JAK WYKORZYSTAĆ ZWIERZOSTANY

Powołując się na artykuł, jaki się ukazał pod powyższym tytułem w „Łowcu Polskim" Nr. 4 z dnia 1 lutego r. b., pragnę dorzucić szereg uwag, do czego czuję się uprawniony, gdyż sprawy poruszone przez autora artykułu, p. inż. Knothego, są mi dobrze znane, jako że zajmuję się od długiego szeregu lat eksportem żywej zwierzyny.

Nie będę się rozwodził nad możliwościami rozwoju u nas turystyki łowieckiej, bo w tym względzie podzielam całkowicie pogląd p. Knothego na te sprawy, mam natomiast zastrzeżenia odnośnie możliwości eksportu zwierzyny płowej.

Będąc w stosunkach prawie ze wszystkiemi krajami, importującemi żywą zwierzynę, stwierdzam kategorycznie, że zapotrzebowanie na zwierzynę płową jest znikomo małe, gdyż jest jej naogół wszędzie poddostatkiem, w szczególności sarn.

Importowane są w minimalnej ilości kozły i jeszcze rzadziej jelenie, wyłącznie dla celów odświeżenia krwi.

Wymagania, stawiane przez importerów, są tak ciężkie, że tylko zwierzyna z bardzo nielicznych łowisk może im zadośćuczynić. Z reguły importerzy zastrzegają się, że sarny i jelenie muszą być chwytane na wolności, że muszą to być sztuki starsze, w wieku niemniej nad lat dwa do trzech, przyczem kozły i jelenie muszą mieć bardzo piękne parostki lub wieńce.

Kto zna nasze łowiska, obfitujące w zwierzynę płową, ten wie, jak trudno jest u nas znaleźć materjał, jakiego zagranica żąda.

Sukcesy berlińskie mnie osobiście nie zasugestjonowały, bo okazy, jakie się tam znalazły, to był wybór sztuk wyjątkowych przy odstrzale, a następnie znów wybór eksponatów na wystawę. Byłoby już istotnie bardzo źle, gdyby na tysiące sztuk odstrzelonych nie można było znaleźć nic kwalifikującego się na wystawę. Wystarczy jednak przyjrzeć się ścianom, ozdobionym trofeami myśliwskiemi po naszych pałacach, dworach i dworkach, by się przekonać, że dobry kozioł i jeleń są rzadkością.

Przechodząc do projektu p. inż. Knothego, podjęcia eksportu młodych, mniej więcej trzymiesięcznych sarn, to pomijając wzgląd, o którym była mowa wyżej, że poszukiwane są wyłącznie sztuki starsze, w mojem przekonaniu materjał taki nie nadawałby się zupełnie do dalszej hodowli w stanie dzikim, co już wielokrotnie zostało przezemnie i przez innych stwierdzone.

Młode sarny i jelenie bardzo łatwo się oswajają, a jakkolwiek wychowanie ich jest dosyć kłopotliwe— to jednak wychować je można na egzemplarze przydatne jedynie dla ogrodów zoologicznych — nigdy natomiast dla łowisk.

Sarny i jelenie zatracają w niewoli bardzo szybko instynkt braku zaufania do ludzi, co jest powodem, że, gdy się następnie znajdą na wolności, padają bardzo prędko ofiarą kłusowników. Bardzo często u kozłów i jeleni, chowanych w młodości w niewoli, pojawia się potem agresywność w stosunku do ludzi.

Miałem liczne wypadki w mej praktyce hodowcy, że kozły napastowały do tego stopnia ludzi, zwłaszcza kobiety, że musiały być zastrzelone.

Co do eksportu dzików, sprawa ta o tyle ma mniej jeszcze szans powodzenia, że w większości państw import dzików, podobnie jak i dzikich królików, jako szkodników, jest zabroniony.

Pozostawałaby jeszcze do omówienia sprawa eksportu zwierzyny drobnej, jak zające, bażanty i kuropatwy, lecz, niestety, w tym wypadku tytuł artykułu p. inż. Knothego powinien być nieco zmieniony i brzmieć nie: „Jak wykorzystać zwierzostany", lecz: „Jak podnieść zwierzostany", bo w tej chwili nie mamy czem się popisywać, w szczególności pod względem zajęcy i bażantów.

Ilości, jakiemi rozporządzamy na eksport, po zaspokojeniu naszej żyłki myśliwskiej, są niesłychanie nikłe i potrzebaby wielu lat pracy hodowlanej na to, byśmy mogli na tem polu skutecznie konkurować z Czechami, Węgrami, Jugosławją, a nawet Rumunją.

W tym sezonie miałem u siebie specjalistę od łapania zwierzyny z zagranicy, który zdumiewał się, że u nas jest tak mało zajęcy, choć był właśnie w okolicach wyjątkowo obfitujących w zwierzynę drobną.

Wedle jego relacji, przeciętna ilość zajęcy, jaką łapał w Czechosłowacji w przeciągu jednego dnia, wynosiła 400 do 600 sztuk przy sieci kilometrowej długości — u nas ilość łapanych dziennie zajęcy nie przekracza zazwyczaj 100 sztuk i w bardzo rzadkich wypadkach dochodzi do 150 sztuk. Ileż razy jednak łapie się wszystkiego po 30—50 sztuk, a nawet mniej, to też niepomierne koszty łapania u nas odbijają się fatalnie na zyskowności eksportu, a zaradzeniem temu może być jedynie znaczne podniesienie hodowli drobnej zwierzyny, zajęcy i bażantów w pierwszym rzędzie.

STANISŁAW KAMOCKI

W SPRAWIE WAGI GŁUSZCÓW

Z przeróżnych fantazyj myśliwskich, dotyczących dziedziny „ścisłego" łowiectwa, najwięcej chyba dotąd naopowiadano i napisano o wadze ubitych głuszców, przyczem niekiedy cyfry podawane przez pp. myśliwych dochodziły do wielkości wręcz — fantastycznych.

Blaga myśliwska nie jest naogół, zdaniem mojem, zjawiskiem ujemnem, pod warunkiem atoli, że dotyczy nieprawdopodobnych, rzekomo przeżytych przez myśliwego zdarzeń i że jest podana w odpowiedniej, t. j. dowcipnej i humorystycznej formie. Tak pojęta blaga myśliwska jest skarbnicą zdrowego humoru i winna mieć pełne prawa obywatelstwa zarówno w ustnej legendzie, jak i w piśmiennictwie łowieckiem. Natomiast gorzej się dzieje, gdy blaga myśliwska zahacza o dziedzinę, zwaną nauką łowiectwa — gdy ze sfery fantastycznych opowiadań, dowcipnych anegdotek, błyskotliwych historyjek, przechodzi w sferę cyfr, wykresów, obyczajów zwierza i t. p. Taka blaga myśliwska szkodzi nauce łowiectwa, szkodzi nauce historji naturalnej (pamiętajmy ile danych naukowych zaczerpnęli naturaliści z obserwacyj, czynionych przez myśliwych), szkodzi wreszcie dobremu imieniu myśliwego. Bo wątpliwości nie ulega, że przyrodnicy-naukowcy, przekonawszy się, że większość naszych obserwacyj oparta jest na fantazji, przestaną nam wierzyć i miano myśliwego stanie się, jak zresztą ongiś bywało, synonimem blagiera i łgarza.

Powracam do tematu. Powszechnie obserwowanem zjawiskiem jest podawanie przez p. p. myśliwych fantastycznych cyfr wagi głuszców-kogutów, ubitych na toku. Podawane cyfry są wręcz bezceremonjalne: opowiadający sypią kilogramami i funtami z taką swobodą, z jaką ścisły naukowiec nie odważyłby się operować miligramami. Niema wiosny, bym nie słyszał opowiadań myśliwych o ubitych głuszcach, które ważyły 15—16—17 funtów rosyjskich, lub 6, 7 i 8 kilogramów. Na wtrącone przezemnie w sposób niewinny pytanie, czy głuszce te były osobiście i dokładnie zważone przez opowiadających, następuje zwykle mała konsternacja, poczem „informator" — jeżeli jest blagierem rasowym — mówi z całą bezczelnością, że owszem — głuszca osobiście na precyzyjnej wadze zważył, albo — jeżeli jest blagierem początkującym — że, panie dzieju, sam wprawdzie nie zważył, ale zważył ktoś najzupełniej godny zaufania, ktoś, kto się zna na rzeczy etc. etc. etc. Zdarzyło mi się w życiu spotkać nawet informatora naiwnego (czy może bezczelnego?), który mi powiedział, że wagę głuszca zawsze potrafi bez błędu określić „na oko": według długości ptaka, grubości szyi, ocentkowania wachlarza etc.

Przed wojną na t. zw. kresach wschodnich podawanie nieprawdopodobnych cyfr wagi głuszców miało, prócz elementu blagi, podłoże czysto objektywne. Za owych czasów nieliczne tylko dwory i leśniczówki kresowe miały mniej lub więcej dokładne wagi do ważenia lżejszych przedmiotów. Pozatem w powszechnem użyciu były t. zw. „bezmieny" t. j. wagi prymitywne, wielce niedokładne, gdzie omyłka, dochodząca nawet do paru funtów rosyjskich, t. j. około jednego kilograma, była rzeczą zwyczajną. Zresztą, nawet nieliczni wówczas na kresach myśliwi-naukowcy mogli łatwo zasugestjonować się cyframi, podawanemi przez Brehma i Aksakowa (16 f. ros.). Kto wie — z pośród wszystkich myśliwych kresowych może jeden jedyny Prezes Bolesław Świętorzecki zadał sobie trud zważenia osobiście i zanotowania wagi 112 kogutów, ubitych własnoręcznie, oraz zebrania ścisłych danych o wadze 300 innych kogutów, ubitych na Polesiu, by dojść do ciekawego wniosku, że z tych 412 kogutów tylko jeden ważył 13 pełnych funtów rosyjskich (5.32 kg.)...

Sumienne cyfry, podane przez Prezesa Świętorzeckiego, autora monografji głuszca, nie mogą naturalnie wyczerpać kwestji wagi głuszca całkowicie, gdyż na takie całkowite wyczerpanie zagadnienia trzebaby było długoletnich i ścisłych obserwacyj, czynionych nad tysiącami ubitych ptaków w różnych łowiskach naszego kraju. Niestety, nawet tak prosta i mało absorbująca statystyka, jak dokładne zważenie i zapisanie w notatniku myśliwskim wagi każdego ubitego głuszca, jest dla naszego przeciętnego myśliwego zadaniem ponad siły!...

Statystyka Prez. Świętorzeckiego nie może być, jak już nadmieniłem, materjałem stuprocentowo miarodajnym, a to ze względu na ilość zanotowanych wypadków, jednak i ta statystyka posiada wartość niemałą z następujących powodów:



A wiele waży?... Fot. Inż. E. Woynicki.

1) pochodzi ona od wyjątkowo sumiennego i dalekiego od wszelkiej blagi myśliwskiej badacza; 2) jest jedyną — oficjalnie podaną — statystyką wagi głuszców-tokowików; 3) jest oparta na zbadaniu głuszców, ubitych na Ziemiach Wschodnich, a więc w regjonach, gdzie głuszców mamy najwięcej i gdzie najczęściej pojawiają się legendy o fantastycznej wadze ubitych głuszców; 4) dotyczy pokaźnej bądź co bądź cyfry 412 tokowików.

Nadmienić należy, że niżej podpisany, mając zapisaną w swym notatniku myśliwskim skromną ilość 38 głuszców, ubitych na toku, wszystkie te głuszce zważył sam jak najdokładniej i przekonał się, że przeciętna waga tokowika wyraża się cyfrą 4,5 kg. (11 funtów ros.), zaś najcięższy z tych 38-iu egzemplarzy ważył 5,1 kg. (12½ funtów ros.). Niżej podpisany przekonał się również, jak zawodną bywa „metoda" określania wieku i wagi głuszca „na oko", tak np. z dwóch głuszców, ubitych jednego ranka, na jednem tokowisku w pow. brasławskim w r. 1935, cięższym okazał się nie ten, który miał grubszą szy-

ję i „wspanialszy" (t. j. z wyrazistą białą wstęgą) wachlarz, lecz ten, który miał szyję cieńszą i wachlarz prawie bez białych centek.

•

Na zakończenie — kilka słów co do faktu, który stał się impulsem do skreślenia niniejszych uwag. W Nr. 14 „Łowca Pol." z r. 1937 na str. 265 umieszczono fotografję ubitego głuszca z zaznaczeniem, iż był to głuszec wagi 5,75 kg — a więc przeszło 14 funtów rosyjskich. Ponieważ z dotychczas poczynionych przez sumiennych badaczy i monografów głuszca obserwacyj wynika, że już waga tokowika 5,32 klg. (13 f. ros.) jest wypadkiem rzadkim i nadzwyczajnym, przeto wątpliwości nie ulega, że waga 5,75 kg. musi być uznana za istny fenomen. To też sądzę, że przyczynię się do pogłębienia studjów nad naszym „ptakiem królewskim", jeżeli zwrócę się do Szanownego Autora omawianej fotografji z następującemi pytaniami: 1) gdzie, t. j. w jakiem łowisku (powiat, województwo) został ubity ten fenomenalnej wagi głuszec? 2) czy został ubity o zorzy wieczornej, czy o świcie? (wiadomo bowiem, że głuszec ubity wieczorem jest nieco cięższy od ubitego zrana); 3) czy głuszec ten został zważony dokładnie na precyzyjnej wadze?

Mam przekonanie, że pozytywna odpowiedź na ostatnie pytanie będzie zasadniczym przyczynkiem do poddania rewizji naszych dotychczasowych „oficjalnych" poglądów na wagę głuszca-tokowika i stanie się impulsem dla naszych p. p. myśliwych do tem dokładniejszego ważenia głuszców, ubitych na toku.

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. KAROL HAWELKA

Ś. p. Karol Hawelka, przemysłowiec, długoletni sekretarz i członek Zarządu Nadniemeńskiego Kółka Łowieckiego, zmarł dn. 1 marca 1938 r.

Zmarły był wybitnym i zasłużonym przemysłowcem w branży papierniczej; jako myśliwy i kolega był człowiekiem wysokiej etyki i nieskazitelnego charakteru i wielkiej wartości osobistej. Jako taki, był wysoce ceniony i kochany przez swych towarzyszy z kółka, którzy wszyscy, in corpore, z głębokim żalem odprowadzali zwłoki przedwcześnie i nieoczekiwanie zgasłego kolegi na miejsce wiecznego spoczynku.

Cześć Jego pamięci!

W. G.

Ś. P. D-rowa JÓZEFOWA ŻENCZYKOWSKA

W dniu 9 marca r. b. zakończyła życie w tragicznym wypadku przybyła do Warszawy z mężem, Dr. Józefem Żenczykowskim z Płocka, ś. p. Stanisława Żenczykowska.

Dr. Żenczykowski udawał się do Warszawy celem uczestniczenia w mającem się odbyć w dniu następnym posiedzeniu Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, której niedawno został członkiem.

Doktorowi Żenczykowskiemu, którego dotknął los tak gwałtownie i boleśnie, Polski Związek Łowiecki, jako długoletniemu członkowi Zarządu, i Redakcja „Łowca Polskiego" składają szczere wyrazy najserdeczniejszego współczucia.

DOBRE I ZŁE

Dawno, już bardzo dawno nie maczałem pióra do tej rubryki. Niektórym to po myśli, że im nie wytykam różnych kwiatków: niefachowości łowieckiej, bróżdżenia niewiadomo na jaką intencję, niedźwiedzich przysług, strzelania... kulą w płot i t. p. Ale mniejsza o nich, choć jest ich legjon, różnego kalibru i celności. Nic się nie zmieniło, choć tyle się o tem mówiło: wilki dalej „karmią się oziminą i rujnują kopce kartofli" i t. p.; dla myśliwych(!) nastał raj z powodu rozporządzenia — z racji panującej w niektórych okolicach pryszczycy bydła — o zniesieniu czasów ochronnych dla zwierzyny w okolicach zarażonych; słyszymy audycje łowieckie, wygłaszane przez „jednego z niewielu polskich myśliwych, który nietylko umie strzelać, ale również patrzeć i zachwycać się cudami natury"; i t. d. i t. d.

Przeglądając naszą prasę codzienną i czasopisma perjodyczne skrupulatnie, można wyłowić tyle tego wszystkiego, że przestaje to dokuczać, irytować, wstrząsać oburzeniem — zaczyna śmieszyć wreszcie. I dlatego trudno o tem prowadzić stałą rubrykę „Dobrego i złego", gdyż szkoda szpalt; to groch na ścianę, a czytelnicy myśliwi, spotykając te kwiatki, rosnące na łące naiwności niektórych publicystów czy reporterów, sami wydają w duchu właściwy sąd o tem.

Oto moje usprawiedliwienie dla tych, którzy z „Dobrem i złem" sympatyzowali. Dobreby były, przyznaję, na podobne tematy szczerze humorystyczne feljetoniki, ale to znów nie moja „branża".

Co innego, gdy publicyści przekraczają granicę niewinnej w gruncie rzeczy nieznajomości „przedmiotu łowieckiego", albo chlapnięcie czegoś bez zastanowienia — co mija bez echa pojutrze — i wkraczają niebacznie rzucanemi przez siebie projektami w sferę szkodnictwa.

Tu już zabrać głos trzeba.

*

Typowym przykładem takiego siania nieprzemyślanych głębiej projektów przez ludzi, nie orjentujących się zupełnie ani w wartości gospodarczej łowiectwa, ani w warunkach nieodzownych dla jego rozwoju, ani wreszcie nawet w duchu ustawodawstwa państwowego, był zamieszczony w swoim czasie w czasopiśmie „Myśl Polska" (1.IX.1936) artykuł p. St. Podgórskiego p. t. „O zmianę ustawy łowieckiej na Polesiu". W artykule tym— muszę przypomnieć czytelnikom — p. Podgórski ani mniej ani więcej, tylko proponował pozostawienie Poleszukom zupełnej swobody w uprawianiu kłusownictwa, gdyż co piąty Poleszuk jest dzisiaj zapamiętałym myśliwym, a—jak rozumuje p. Podgórski — danie tej swobody w skutkach przyczyniłoby się do podniesienia obronności Państwa. Propaguje więc p. P. legalizację posiadanej potajemnie broni i zamknięcie oczu na wyniszczanie zwierzostanów, które chętnie poświęca dla zdobycia tą drogą praworządności obywateli-Poleszuków!

Odpowiednią odprawę otrzymał p. Podgórski w „Dobrem i złem", w Nr. 29 „Ł. P." 1936.

Tak, czy inaczej, projekty te snuł człowiek nastawiony — pożal się Boże — „politycznie" i w trosce... o dobro Państwa, jak sam się legitymował. Ale nie myśliwy z pewnością i na łamach pisma, nie związanego ze sprawami łowiectwa.

Teraz się stało coś gorszego. Pokrewny trochę projekt i to już nie ograniczający się tylko do Polesia, lecz rozciągający się na cały obszar kraju, a ujęty nie przez szkła polityczne (bo tu łatwiej się poślizgnąć, kto ma pęd do samodzielnego budowania państwa i upór działacza „ideowego"), lecz z punktu widzenia gospodarczego (tak!), lansuje w Nr. 10 „Ech Leśnych" p. B. Zarzycki, w artykule p. t. „O walkę z kłusownictwem". Coprawda autor zaznacza, że to nie jego pomysł, lecz „pewnego inspektora lasów państwowych"... Tem gorzej, że jest to projekt z pieczątką urzędnika państwowego, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że jest on prywatnym p. Inspektora.

Zobaczmy jak to wygląda. A więc: kłusownictwo stale się rozszerza na całym obszarze kraju, środki, któremi jest zwalczane, są niedostateczne, za łagodne, proceder kwitnie, a co najgorsze nawet w czasie ochronnym.

Pan Zarzycki jednak, stwierdzając tak niekorzystny stan w tej sprawie, zastrzega się, że „staje w obronie pewnej dość licznej grupy kłusowników, tak zwanych z Bożej łaski, którzy

stanowią wyjątek w tej zgrai łamaczy prawa łowieckiego". Oni nie są winni — powiada — że urodzili się pod strzechą i nie są wybrańcami losu, dla których nie stanowi trudności uzyskanie pozwolenia na broń i karty łowieckiej. (Tak najwyraźniej argumentuje p. Zarzycki, jakby np. wybrańcem losu był urzędnik państwowy, czy prywatny, choć może urodził się niekoniecznie pod strzechą i wielu, wielu innych). Więc — mówi dalej p. Zarzycki — ci kłusownicy z Bożej łaski, nie mając na ulegalizowanie swej pasji łowieckiej, ani na teren własny do polowania, muszą się przemykać pokryjomu po cudzym. Ale — broni ich z całem przekonaniem — oni nie zhańbią się ubiciem zająca w marcu, czy wybraniem jaj kaczych z gniazda. Dla nich trzeba wytworzyć możność legalnego polowania!

I tu występuje już projekt p. Inspektora lasów państwowych... A więc: „poddać rejestracji, zapewniając bezkarność wyjścia z ukrycia, w s z y s t k i c h*) dotychczasowych k ł u s o w n i - k ó w na wsi i dać im możność z r z e s z e n i a s i ę w z w i ą z e k (może Polski Związek Kłusowników stworzyć?— przyp. mój) czy kółko, pod nazwą dajmy na to „m y ś l i w y c h w i e j s k i c h" (rozczulające doprawdy — przyp. mój), oraz wydzierżawienia na terenie swej gminy obwodu łowieckiego, naturalnie za tani pieniądz (no i oczywiście nie stosować podatku od prawa wykonywania polowania — przyp. mój). Władze wydawałyby im k a r t y ł o w i e c k i e p o c e n i e u l g o w e j — należy więc przypuszczać, że kłusownictwo w tych warunkach mogłoby ustać (o święta naiwności! — przyp. mój). Tacy znowu osobnicy, którzyby się nie podporządkowali temu zarządzeniu (jakiemu? — bezkarność, zrzeszenie legalne kłusowników, ulgowe karty łowieckie, pół-darmo tereny do polowania — i jeszczeby nie zgodzili się?! — przyp. mój) byliby wnet zdemaskowani przez swych byłych współtowarzyszy.

Panie Zarzycki i p. Inspektorze - projektodawco! Ponieważ artykuł ten ukazał się nie w dziale „Humorystyka", tylko w dziale treści poważnej p t. „Zawsze aktualne", muszę traktować wyłuszczony projekt za demagogiczny, albo niedonoszony, lecz zawsze zą wprost i całkowicie szkodliwy. Chcę jednak wierzyć, że był postawiony w dobrej wierze i w ten sam sposób spokojnie odpowiem Panom nie „przypuszczalnemi", ale a k s j o m a - t y c z n e m i argumentami.

Usułujemy takie kółko z kłusowników stworzyć. Znajdujemy w danej miejscowości 20 amatorów. Dajemy im bezkarność za przeszłość, zaopatrujemy ich w pozwolenia na broń i w karty łowieckie ulgowe, no za ile — $^1/_3$ ceny: 15 zł., składkę ustalamy kółkową na 10 zł. rocznie, za co fundujemy im teren łowiecki. Bo czyż jeszcze taniej podobna jest go wytargować od gromady, o obszarze, pozwalającym na polowanie aż 20 sąsiadów, choćby amnestjonowanych kłusowników?

I co dalej? Przedewszystkiem ilu z tych 20-tu cofnie się, gdy usłyszy te ulgowe warunki? Potem kto się podejmie roli instruktora (albo chyba dyktatora), jak ochraniać, hodować, polować, ile razy rocznie? Czy Panowie sądzą, że jedno, czy dwa polowania zbiorowe z naganką wystarczą tym amnestjonowanym w sesonie? A przecież do kuropatw szkoda nabojów! Więc i tak wyłapią w sidła. A skąd Panowie wezmą tych ideowych instruktorów na obszar całego państwa, wszystkich gmin? Ja wiem: znajdzie się wszędzie jeden mądrzejszy, etyczniejszy i ten będzie łowczym-instruktorem. A czy go posłuchają?!

Ja Panom powiem co będzie: we wszystkie dni świąteczne sezonu zajęczego pójdą wszyscy na pomyka. Ale już w połowie sezonu nie będzie ani jednego szaraka i... pójdą nasi legalni „myśliwi wiejscy" nielegalnie kłusować o miedzę. A że będą występować, jako legalni „myśliwi wiejscy", więc i na swoim terenie i na cudzym, gdy na swoim zabraknie zwierzyny, pokłócą się między sobą o rewiry. Gdy pójdą za granicę swego terenu, władze administracyjne będą musiały ich ścigać, karać, konfiskować broń i — wrócimy do tego samego punktu, z któregośmy wyszli, prócz tego, że za'ęcy będzie w całej Polsce zaraz w następnym roku o 50% mniej.

Dobry pomysł zniszczenia kłusownictwa! Winszuję go p. Inspektorowi lasów państwowych, p. B. Zarzyckiemu i... Redakcji „Ech Leśnych".

WUZET.

*) Podkreślenia są moje. (Przyp. aut.).



Nakładem Wydawnictwa J. Przeworskiego w Warszawie ukazała się nowa powieść G r e y O w l' a p. t. *„Sejdżio i jej bobry"*. Stron 232.

Kiedy pisałem recenzję o pierwszej pracy Grey Owl'a p. t. „Pielgrzymi puszczy", nie znał jeszcze nikt w Polsce twórczości tego autora. Dziś kocha go każdy miłośnik przyrody, zachwyca się jego opowiadaniami i z niecierpliwością czeka na ukazanie się następnych prac.

Pierwsza jego praca była właściwie autobiografją. Obecnie ukazała się następna, ale już w formie powieści, osnutej na wydarzeniu prawdziwem. Sam autor w słowie wstępnem pisze:

„...To, co opisuję, widziałem sam albo słyszałem osobiście od ludzi, o których opowiadam.

Nic nie zmyśliłem ani nie dodałem, oprócz paru drobiazgów dotyczących wycieczki dzieci do miasta. Ale to było przed dwudziestu pięciu laty i nie pamiętam zbyt dokładnie całego wydarzenia".

Dalej zaś autor tak pisze:

„Wszystkie opisy charakteru zwierząt są prawdziwe. Oparte na wieloletnich obserwacjach postępowania rozmaitych zwierząt, przebywających w naturalnych dla siebie warunkach. Wskutek tego obrazy przedstawicieli świata zwierzęcego odznaczają się dbałością o prawdę i młody czytelnik nie przenosi się po przeczytaniu książki w świat fantazji, przeciwnie— zdobywa szereg wiadomości i wrażeń, których nie trzeba będzie w przyszłości odrzucać, jako bajeczki dla małych dzieci. Celem moim było napisanie książki dla dzieci, którą również dorośli mogliby przeczytać bez ujmy".

I tak jest. Cel osiągnięty w całej rozciągłości. Lecz autor nie przewidział może jednej rzeczy, a mianowicie, że powieść jego sięga daleko głębiej, niż zamyślał. Grey Owl napisał swą powieść dla dzieci, chcąc im dać pewne wiadomości o życiu i zwyczajach bobrów, chciał rozmiłować młodzież w ukochaniu przyrody i jej tworów, chciał zmienić ustosunkowanie się ludzi do zwierząt. Ale gdy książkę tę przeczyta dorosły, coś głębszego budzi się w sercu czytelnika. Czy cywilizacja miała prawo postąpić tak z wolną rasą Indjan? Czy prawo „białego człowieka" jest prawem sumienia i godności człowieczeństwa?... Czy człowiek biały ma prawo, dla własnych materjalnych korzyści, wydzierać wolnym szczepom indjańskim ziemię i obszary łowieckie? Dziś już coprawda zapóźno na tego rodzaju zastanowienie, gdy niedobitki tych Indjan żyją w rezerwatach, oglądane przez ciekawych turystów, narówni z niedźwiedziami i innemi zwierzętami.

Grey Owl, Indjanin, który poznał kulturę i cywilizację europejską, spędzając kilka lat w Anglji, a potem służąc w szeregach wojsk kanadyjskich, w czasie wielkiej wojny, wrócił do puszczy, wrócił do dzikiego życia na wolnych, pierwotnych przestrzeniach Dalekiej Północy.

„Sejdżio i jej bobry" — to opowieść z życia dwojga dzieci indjańskich.

Ojciec ich „Wielkie Pióro" wyruszył pewnego razu w daleką podróż dla sprawdzenia, czy na jego terenach łowieckich nie pojawił się jaki kłusownik. W czasie wyprawy, skonstatował, że na jeziorze, gdzie mieszkają bobry, wody ubywa z szaloną szybkością. Sprawdził, że wyrwę w tamie zrobiła wydra, chcąc uraczyć się mięsem młodych bobrów. Dzielny Indjanin przybywa w samą porę, by przyjść małym mieszkańcom bobrowej chaty z pomocą. Wydra ucieka, zostawiając rodzinę bobrów żywą i całą. Dwa jednak młode bobry zabłąkały się i nie wróciły do chaty. W powrotnej drodze, zdala od starych, znalazł je „Wielkie Pióro" i wziął ze sobą. Przywiózł je do domu i, jako prezent urodzinowy, ofiarował swej córce Sejdżio. Odtąd stały się one radością całej wioski indjańskiej.

Młodemi bobrami zaopiekowały się dzieci „Wielkiego Pióra" — Sejdżio i jej brat, Szejpian. Wkrótce jednak zawitał do osady „Wielkiego Pióra" częsty gość indjańskich wigwamów— głód. „Wielkie Pióro" sprzedaje jednego bobra. Sprzedany bóbr jedzie daleko, do wielkiego miasta, gdzie umieszczono go w okratowanej klatce, ku uciesze publiczności. Sejdżio i Szejpian nie mogą sobie dać rady bez bobra. Wreszcie planują wyprawę w celu odebrania sprzedanego zwierzęcia. Jadą maleńką „kanu" z kory, przejeżdżają płonącą puszczę, gdzie walące się drzewa i spiętrzone wykroty, oraz trudności lawirowania wśród wirów i skał podwodnych utrudniają wiosłowanie, gdzie czeka na nich tysiące niebezpieczeństw. Wkońcu osiągają cel, dopływają do osady, gdzie mieszka handlarz skór. Lecz tu dowiadują się, że bobra sprzedano za 50 dolarów do ogrodu zoologicznego.

Dobry, poczciwy misjonarz, przyjaciel Indjan, zainteresował się dziejami dzieci, które wkrótce, wyposażone w potrzebne pieniądze, udają się pociągiem na południe.

Przestraszone gwarem i ruchem wielkiego miasta, szukają jakiegoś oparcia. Opatrzność jednak czuwa nad tymi miłośnikami zwierząt. Spotykają policjanta, Irlandczyka, który, wzruszony losem dzieci i ich wychowańców, obiecuje pomódz. Wszystko składa się szczęśliwie, bo i właściciel ogrodu zoologicznego, dowiedziawszy się o całej historji, oddaje bezpłatnie bobra. Radość dzieci jest wielka. Ale równie wielką jest radość bobrów, które przez cały czas rozłąki serdecznie tęskniły za sobą.

Dzieci i bobry wracają do kraju Kii-wejdinu t. zn. Wiatru Północno - Zachodniego.

Bobry dorastają i nadchodzi czas, kiedy trzeba je wypuścić na wolność. W tym celu „Wielkie Pióro" wraz z dziećmi udaje się do jeziora, skąd bobry pochodzą i tu wypuszcza zwierzątka na wolność

Oto skrót tej czarownej powieści.

W końcu swej książki Grey Owl zwraca się do białych dzieci:

„Ale może czasami, siedząc samotnie w półmroku letniego wieczora, pomyślicie w braku innego zajęcia o dwojgu dzieci indjańskich, które istniały naprawdę, przeżywały chwile trwogi i nadziei i miały swoje kłopoty i radości, pewnie bardzo podobne do waszych własnych. Niech się wam też przypomną Czilawi i Czikani, dwa małe boberki, które kochały te dzieci i podobnie jak one istniały w rzeczywistości, przywiązane były do siebie, wiedziały dobrze co to tęsknota i szczęście".

Nietylko dzieci powrócą myślą do twych czarownych opowieści, Szara Sowo — wrócą i dorośli, bo to co piszesz chwyta mocno za serce i każe zastanowić się nad własnym stosunkiem do przyrody i zwierząt.

Jeden z ostatnich rozdziałów zatytułowany jest: Mino-ta-kia, znaczy to po indjańsku: „dobrze się stało".

I my, czytelnicy polscy, możemy powiedzieć: „keget mino-ta-kia", bardzo dobrze się stało, że przetłomaczono wreszcie na język polski te arcydzieła. Czytelnicy polscy długo na nie czekali. Wielką zasługą firmy wydawniczej jest wydanie prac Grey Owl'a.

Szara Sowo, daj nam jeszcze nieraz przeżyć z tobą, przy czytaniu twych opowieści, niepokoje Indjan, troskę o byt twych „mniejszych braci" — jak nazywasz bobry. Jakże piękną jest twoja romantyczna mentalność na tle dzisiejszej zmaterjalizowanej cywilizacji! Jakże głębokie są twoje myśli, jak szlachetnemi twe czyny! Porywy twego serca rozumiemy dobrze, bo i my Polacy jesteśmy romantykami, a już myśliwi — specjalnie.

Polscy myśliwi czekać będą na dalsze opowieści i zachwycą się każdą nową, bo piszesz prosto, szczerze, od serca, i dlatego my myśliwi tak dobrze cię rozumiemy, a może już nawet kochamy.

MIECZYSŁAW MNISZEK-TCHORZNICKI

*

Książką dla myśliwego, której przeczytanie wywiera niezapomniane wrażenia, jest świeżo wydana nakładem firmy J. Neumann-Neudamm Lothara hr. Hoensbroech'a p. t. „*Wanderjahre eines Jägers*" (Lata wędrówki myśliwego). Treść tej książki, zilustrowana 68-ma pięknemi zdjęciami fotograficznemi i odręcznemi szkicami, traktuje o wyprawach myśliwskich autora, będącego łowczym okręgu reńskiego.

Lothar von Hoensbroech jest osobistością, która na polu łowieckiem i literackiem znana jest w Niemczech oddawna. Nową tą pracą raz jeszcze przekonał on społeczeństwo o jakości swego pióra i talentu myśliwskiego. Długie doświadczenie myśliwskie znacznie mu tę pracę ułatwiło. Autor polował na wszelką zwierzynę nietylko we własnym kraju, lecz prawie we wszystkich krajach Europy, co dało mu kolosalne pole do obserwacyj i pogłębienia wiedzy zarówno myśliwskiej, jak i zoologicznej. Jego bystre oko na wszystko, co piękne w przyrodzie, dojrzała sztuka odtwórcza i bogactwo przeżyć myśliwskich stworzyły dzieło, którego czytelnik, a zwłaszcza myśliwy, po wgłębieniu się w treść, odłożyć nie może, nie przeczytawszy do końca.

Kiedy wśród szumiących, prastarych drzew puszczy dziewiczej, w cichą srebrzystą noc księżycową, ozdobioną niezliczoną ilością gwiazd na firmamencie niebieskim, odezwie się potężny zew jelenia, wówczas każdy z myśliwych, ba nawet każdy prostak, zrozumie wszechwładnego i wszechpotężnego Boga.

Lecz co dusza myśliwego w tej chwili przeżywa, tego w słowie nie potrafił jeszcze wyrazić żaden człowiek. To też autor tej książki nie usiłuje specjalnie tego zjawiska wytłomaczyć, lecz niemniej opisy swych tematów ujmuje w sposób barwny i wszechstronnie wyczerpujący. Zagłębiając się w treść poszczególnych rozdziałów, odczuwamy zapał i zamiłowanie autora w realistycznem ujmowaniu tematu; każdy szczegół przedstawia troskliwie i dosadnie, z wybitnie charakterystyczną dla narodu niemieckiego starannością. A czyni to najchętniej w chwili największego napięcia toczącej się akcji, lub w punkcie kulminacyjnym opisu. Nie znaczy to jednak, aby autor trzymał się kurczowo jednej formy obrazowania swej myśli. Przeciwnie, bardzo często unosi się on w krainę romantyzmu i czy to prozą czy wierszem odprowadza myśl czytelnika od szarej rzeczywistości.

W poszczególnych obrazkach życia myśliwskiego starał się autor zwrócić baczniejszą uwagę narodów na wartość lasów, kniei i żyjącej w nich zwierzyny, ponieważ lasy, jak twierdzi, stanowią bogactwo, zdrowie i siłę narodu.

Wydając tę książkę, sprawił autor wiele radości nietylko myśliwym niemieckim, lecz każdemu z pod znaku św. Huberta, kto tylko miał możność tę pracę przeczytać. W niewielkiej objętości, bo zawierającej 300 stron, odtworzone zostało życie myśliwskie w tak pięknej formie i z taką żarliwością i zapałem, na jakie stać tylko doświadczonego myśliwego i wielkiego pisarza.

Śledząc rozwijające się etapy życia myśliwskiego, poznajemy osobistość autora, którego wewnętrzny stosunek do ożywionej przyrody, do istotnej siły twórczej, stanowi religję szlachetnego myślistwa.

Książka ta interesująca jest przedewszystkiem dla myśliwych i miłośników przyrody. W prawdziwy sposób życiowy, zawdzięczając swemu niewyczerpanemu doświadczeniu, prowadzi autor czytelnika poprzez raj myśliwski, który w swojej bogatej różnorodności dostępny jest tylko niewielu myśliwym. Oto są poszczególne etapy jego wypraw: w góry tyrolskie za kozicami, polowania na jelenia w górach karpackich podczas rykowiska, na niedźwiedzie — nad morzem Północnem Lodowatem, na łosie — do Norwegji, na jelenie do Węgier, na wilki do Rosji i w Karpaty oraz na różne gatunki zwierzyny w wielu innych krajach Europy. Wszystkie te opisy są wyczerpująco przedstawione i wzbudzają silne napięcie; zwłaszcza artykuły o niedźwiedziach i jeleniach w Karpatach, w których piszący zdradza swe głębokie zamiłowanie do tego rodzaju polowań. Lubuje się w odtwarzaniu minionych wrażeń i stwarza takie chwile, w których pogrążony czytelnik traci orjentację czasu, miejsca i bytu, i krok za krokiem towarzyszy nieodstępnie dzielnemu myśliwemu.

Nietylko opisy polowań i wypraw myśliwskich składają się na całość treści tej książki. Mamy tu również wiele doskonałych przykładów zwalczania tak szkodliwego dla łowiectwa kłusownictwa. Z wielkiem napięciem przeżywa czytelnik spotkania autora z kłusownikami, podczas których niejednokrotnie dochodzi do walki na śmierć i życie.

Książkę tę każdemu, kto kocha lasy i zwierzynę, można gorąco polecić.

STEFAN MACKIEWICZ.

Jerzy Jarosz: *„Bóg czy Przyroda? Słońce Trzech Globów"*.

Znana to rzecz, że społeczność nasza myśliwska, czy to amatorska czy też zawodowa, wydała dużo oryginałów i zapewne zawsze ich jeszcze będzie dostarczać. Typów różnego rodzaju wyprodukowaliśmy dość, ale trzeba przyznać, że przeważnie sympatycznych.

Spotkałem się z takim jednym z gatunku „ciężkich" oryginałów, ale zato w całem tego słowa znaczeniu sympatycznych. Nie było mi danem znać go osobiście, sądzę jednak, że znajdą się między myśliwymi czy też leśnikami zachodniej podgórskiej Małopolski tacy, którzy go sobie przypomną — ale będą to naturalnie ci z tych starszych roczników, co to pamiętają nietylko dziwerowane lefoszówki, ale może za lat młodych mieli w rękach nawet strzelby ojcowskie, nabijane od przodu.

Poznałem się z nim przypadkowo. Dano mi znać, że w pewnem mieszkaniu w Poznaniu wyprzedaje ktoś za bezcen różne stare książki, nabyte na licytacji. Ponieważ nie godzi się porządnemu człowiekowi, uważającemu, że książki są na to, aby je kupować, no i czasem czytać, opuścić takiej okazji, poszedłem tam i, nie znalazłszy wiele interesującego, natknąłem się atoli na książkę wydaną w r. 1912 i to ładnie wydaną, własnym sumptem autora, pod tytułem, jak wyżej.

Zainteresowała mnie z miejsca okładka tego, jak autor sam go nazywa, sensacyjnego pamiętnika. Środek zajmuje piękne złote słońce, z napisem pomiędzy promieniami „Fale iskier elektrycznych", w środku słońca w kole napis: „Słońce materyał węglika żarowego", po obu stronach słońca zaś widać koła z napisami: „Materyał miedzi" i „Materyał magnesu"; w kołach tych widać wskazówki obrotu w prawo. Pod całością podpis: „Motor naszego słońca elektrycznego".

To mnie tak zaciekawiło, że przyszedłszy do domu, jednym tchem książkę tę pochłonąłem. I znalazłem tu rozwiązanie zagadki.

Autor urodzony w chacie gajowego w roku 1843, z urodzenia, jak widać, obdarzony nietylko wrodzoną inteligencją, ale także pędem do dociekania wszystkiego, a oprócz tego żyłką i to niebylejaką do myślistwa, — co było jego szczęściem, bo to było punktem wyjściowym dla jego karjery życiowej, — starał się w ciągu swego życia pochłonąć jak najwięcej wiedzy. Niestety brakowało mu jakichkolwiek podstaw naukowych i o ile w swym zawodzie leśnika, dzięki praktyce i złożonym egzaminom, doprowadził dość daleko, jak na owe czasy, które nie znosiły improwizacji i domorosłych genjuszów, o tyle znowu lektura i to, powiedzmy, często dla ludzi wykształconych trudna, którą starał się po swojemu myślowo przetrawić, dała na podkładzie religijnym, którego nie umiał uzgodnić z przeczytanemi dziełami, całkiem niespodziewane wyniki. Stworzył sobie własny światopogląd, własne zapatrywania na zjawiska w naturze, które go, jako leśnika i myśliwego, zawsze ogromnie interesowały, których przyczyny starał się zawsze zgłębiać. Te dociekania na tle niezrozumiałej lektury doprowadziły go do ustalenia pewnych zasad, które w swoim pamiętniku wyłuszcza i których wbrew zapatrywaniom nauki z zapałem broni.

Doszedłszy na starość do poważnego, jak na owe czasy i swoje stanowisko, majątku, który w całości zawdzięczał swej pracy, postanowił napisać pamiętnik swego żywota, w którym, jak w przedmowie powiada, pomieścił poważne, a może nawet zbyt poważne rzeczy w tem przekonaniu, że jeśli znajdzie ogólny posłuch u ludzi dobrej woli i gdy rozsądni zechcą zrozumieć jego myśli, to tem samem jego i siebie sowicie wynagrodzą.

Jego nauczycielem, który go nauczył czytać, pisać, rachować i geografji, był stryj jego, wysłużony wachmistrz grenadjerów i te początki, gdy chodzi o geografję i astronomję, którą także wachmistrz wykładał, pozostawiły ślad, który znalazł wyraz w pamiętnikach.

To zaś, co nas, jako myśliwych, w tym sensacyjnym pamiętniku najwięcej obchodzi, to są opisy jego polowań, w których kreśli, w jaki sposób zdobywał pierwsze trofea, począwszy od zająca, borsuka, lisa, przez chrościela do rysia i niedźwiedzia wkońcu.

Opisy te ciekawe są nietylko przez swą bezpośredniość i pewność siebie, ale także z powodu cytowania w nich różnych osób z nazwisk i to znanych, których potomkowie żyją.

I dlatego tak się rozgadałem o sensacyjnym pamiętniku Jerzego Jarosza, ongiś leśniczego, czy też, jak się chętnie o sobie wyraża, nadleśniczego w Nawojowej u hr. Stadnickiego, w dobrach hr. Krasickiego, a wkońcu w lasach miejskich w Nowym Sączu, człowieka, który swą pracą jedynie, nietylko że z niczego doprowadził się do stanowiseka, majątku, zdał egzaminy z VIII kl. wydziałowej, dwa egzaminy leśniczowskie, ale stworzył nawet swój własny światopogląd i drukiem go uwiecznił. Był zaś tak pewny wartości swych myśli, że egzemplarze pamiętników zaopatrywał zapomocą gumowej pieczątki w napis „przedruk wzbroniony". S. M.

•

Widokówki Krajoznawcze, nakład Zjednoczonych Zakładów Kartograficznych i Wydawniczych Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, *„Książnica - Atlas"* Sp. Akc. Autorowie zdjęć: *Włodzimierz Puchalski, Z. Klemensiewicz, prof. Adam Lenkiewicz, Tadeusz Krystek, Dr. A. M. Wieczorek, B. Kupiec, B. Prugar i A. Progulski.* Sztuk 51.

Książnica - Atlas podjęła wielce interesujące, niezwykle artystyczne wydawnictwo widokówek (kartek pocztowych) krajoznawczych, mając na celu postawienie ich polskiej produkcji na jak najwyższym poziomie.

Dobór autorów, znanych miłośników sztuki fotograficznej, gwarantujących wysoko artystyczny smak dokonywanych przez siebie zdjęć, pozwala wierzyć, że podobnie jak obecnie znajdujący się w sprzedaży komplet krajobrazów z Tatr i Karpat, tak i dalsze serje, przedstawiające właściwości charakterystyczne krajobrazu innych dzielnic, przyniosą prześliczny album polskich krajobrazów wogóle.

Wydawnictwo to niewątpliwie zyska duże powodzenie u publiczności, poszukującej estetycznych i artystycznie wykonanych „widokówek", do użytku korespondencyjnego, których brak było w sprzedaży. Ale nietylko do zapełnienia tej luki ograniczy się rola wydawnicza „Książnicy-Atlasu" w tej dziedzinie. Widokówki-pocztówki będą się rozchodzić pocztą po całym kraju (i zagranicą), zachwycając mieszkańców jednych dzielnic odpowiednio dobranemi i wykonanemi krajobrazami innych, budząc w nich zainteresowanie i pragnienie poznania rodzimego bogactwa krajobrazowego naocznie, w naturze.

Nie przesadzę tedy, jeśli powiem, że wydawnictwo to spełni nietylko zadanie przedmiotu codziennej użyteczności, lecz będzie miało znaczenie propagandowe, ściśle związane z rozwojem turystyki wewnętrznej, a nawet w stosunku do turystów zagranicznych.

Na zakończenie dwie uwagi z punktu widzenia myśliwskiego. Po pierwsze wśród myśliwych — obok widoków naszych gór, najtrudniejszego terenu łowieckiego — największe zainteresowanie wzbudzą przyszłe serje z Wileńszczyzny, Polesia i Wołynia. Po drugie dlaczegoby do serji krajobrazów nie włączyć zdjęć żywej zwierzyny na ich tle? W „Łowcu Polskim" reprodukowaliśmy już bardzo wiele takich właśnie zdjęć p. Wł. Puchalskiego, który jest mistrzem w tym dziale. Należy, aby wydawcy zechcieli uzupełnić tę lukę w rozpoczętej pracy wydawniczej pięknej rodzimej widokówki.

W serji dotychczas wypuszczonej na rynek przynajmniej co drugi obraz zachwyca i czaruje oko wspaniałością perspektywy, ostrością świateł i cieni, wyrazistością szczegółów. „Widok z pod Kostrzycy", „Wysoki wierch z płaju" Klemensiewicza, „Sławsko, droga na wysoki wierch", „Krzyż przydrożny", „Howerla i Kotły pod Howerlą" Lenkiewicza, „Potok górski pod śniegiem (repr. w „Łowcu Polskim"), „Grota śnieżna" (repr. w „Łowcu Polskim"), „Narciarze", „Droga do Kuźnic" Puchalskiego, „Dolina Starobociańska i Wierch Starobociański, „Widok na Jagnięcy Szczyt z drogi na przełęcz pod Kopą", „Widok z doliny Pięciu Stawów spiskich na morze mgieł nad Spiszem", „Jaworowe turnie i Jaworowe szczyty z Doliny Jaworowej" Krystka, „Krajobraz z drogi", „Krajobraz z Gubałówki" Wieczorka, „Chata na szczycie Pop Iwana" Kupca — są to rewelacje artystycznego wykonania i wyboru obrazu.

Szkoda, że w całej serji pierwszej mamy tylko jedną widokówkę typów (ze Sławska) Puchalskiego. Trzebaby koniecznie ten dział znacznie rozwinąć.

Wydawnictwo „Widokówek krajobrazowych" zasługuje ze wszech miar na szerokie poparcie i na popularyzację wśród korespondującej publiczności.

WŁ. Z.

INTERPELACJA W SENACIE

(-zet-) Pan senator Artur Śliwiński, podczas debaty nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa i R. R. w Senacie, w dniu 10 b. m. zabrał głos w sprawach łowiectwa. Pan sen. Śliwiński w swem przemówieniu stwierdził, że łowiectwo polskie odniosło w 1937 r. wspaniały tryumf na arenie międzynarodowej, czego miarą jest, że znajdująca się na drugiem miejscu, za Polską, Anglja otrzymała zaledwie połowę tej ilości nagród, jaką zdobyła Polska w postaci tarcz honorowych oraz medali międzynarodowych i krajowych. Następnie p. sen. Śliwiński przedstawił jak poważną pozycję dochodu społecznego stanowi łowiectwo, zapewniając rozwój pewnym gałęziom specjalnym przemysłu i handlu, zarobki kolejom państwowym, a przedewszystkiem ludności wiejskiej.

Opierając się na powyższem, p. sen. Śliwiński wyraził pogląd, że łowiectwo polskie, posiadając wspaniałe tradycje i wszelkie szanse dalszego rozwoju, potrzebuje środków na podniesienie ogólnej kultury łowieckiej, ochronę zwierzostanu, na walkę z kłusownictwem i t. d. Ponieważ Ministerstwo Rolnictwa środków na to nie posiada, p. sen. Śliwiński przypomniał art. 34 rozporządzenia Pana Prezydenta R. P. z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem, który głosi, że dodatkowe opłaty za karty łowieckie mają wpływać na dochód Ministerstwa Rolnictwa i w łączności z powyższem oświadczył, iż posiada informacje, że opłaty te wpływają do Ministerstwa Skarbu i nie są przekazywane Ministerstwu Rolnictwa.

Pan sen. Śliwiński zakończył swe przemówienie zapytaniem w stronę P. Ministra Rolnictwa *dlaczego tak się dzieje, skoro rozporządzenie jest przecież wyraźne?* Niezależnie od tego p. sen. Śliwiński zapytał P. Ministra Rolnictwa, czy nie znalazłby on środków na popieranie łowiectwa, jeżeli nie w dostatecznym stopniu, to w każdym razie w większym, niż dotychczas.

To ostatnie zapytanie wypłynęło logicznie z brzmienia art. 73 tegoż rozporządzenia o prawie łowieckiem, którego treść brzmi: „Opieka nad łowiectwem i nadzór nad przestrzeganiem prawa łowieckiego należą do Ministra Rolnictwa"...

Opieka ta nie jest jak dotychczas zupełną, brak jej, że się tak wyrazimy, stosu pacierzowego w postaci środków materjalnych, koniecznych dla zapewnienia dziedzinie pod opiekę oddanej należytego, opartego na właściwych zasadach rozwoju.

Ustawodawca, zamieszczając cytowany przedtem art. 34 rozumiał doskonale, że dla postawienia zrujnowanego przez wojnę łowiectwa polskiego na właściwym poziomie potrzebne mu są środki materjalne, któremi musi dysponować główny jego opiekun i zużytkowywać na ten cel.

Miejmy nadzieję, że przemówienie p. sen. Śliwińskiego sprawę tę sprowadzi nareszcie na właściwe, przez ustawę przewidziane drogi.

R O Z M A I T O Ś C I

Z POINTER KLUBU W POLSCE.

Zarząd Pointer Klub w Polsce zawiadamia, że urządza wiosenne próby polowe (field-trialsy) w dniu 24 kwietnia r. b. Bliższe szczegóły w następnych numerach „Łowca Polskiego".

PRZELOT GĘSI.

(-Zet-). Z Polesia, z okolic Nieświeża, komunikują nam o zaobserwowanym w tym roku przelocie kluczy dzikich gęsi już 5 b. m., które dążyły w kierunku zachodnim.

Na terenach Koła Miłośników Łowiectwa w Warszawie, łąki nadbrzeżne nad Jasiołdą, pomiędzy Berezą Kartuską a jeziorem Sporowskiem, dzikie gęsi obrały sobie za miejsce odpoczynku i codziennie osiadają tam nowe ich partje.

KRONIKA MYŚLIWSKA

— W Puszczy Białowieskiej podczas tegorocznych polowań reprezentacyjnych ubito ogółem: 164 dziki, 16 rysi, 8 wilków i 4 lisy.

Wynik ten, imponujący zwłaszcza pod względem osiągniętych udanych spotkań z rysiami i wilkami, okazał się znacznie lepszy, niż to miało miejsce ubiegłych lat.

— W lasach dóbr Nacpolsk - Strzembowo (pow. płoński) p. Zbigniewa Charzyńskiego w zimowym sezonie odbyły się trzy polowania. W dniach 21 i 22 stycznia w 8 strzelb ubito 200 zajęcy, 12 kozłów i 7 lisów. Najwięcej na rozkładzie miał p. Eugenjusz Kanicki i gospodarz.

W dniach 11 i 12 lutego w 10 strzelb ubito 11 kozłów i 5 lisów. Największy pokot osiągnął p. płk. Władysław Smolarski.

W dniach 25 i 26 lutego przy udziale 5 myśliwych ustrzelono 9 kozłów i 4 lisy. Największą ilość sztuk zdobył p. Eugenjusz Kanicki.

TREŚĆ NUMERU:

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28; miesięcznie zł. 2,50. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego:** za kwartał **zł. 6;** za pół roku **zł. 12;** za rok **zł. 24;** miesięcznie **zł. 2.** Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DZIAŁ URZĘDOWY.
(Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na źródło).

ODZNACZENIE PREZESA POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO, PANA GENERAŁA BRONI KAZIMIERZA SOSNKOWSKIEGO

Na posiedzeniu w dniu 13 marca r. b., Kapituła Odznaczeń Łowieckich Polskiego Związku Łowieckiego, pod przewodnictwem Pana Generała Dywizji Kazimierza Fabrycego, uchwaliła nadać Panu Generałowi Broni Kazimierzowi Sosnkowskiemu — za położone zasługi dla łowiectwa polskiego na piastosowanem od szeregu lat stanowisku Prezesa Związku — najwyższe odznaczenie łowieckie „Złom".

Jest to pierwsze odznaczenie, nadane przez Kapitułę, powołaną, jak ogólnie wiadomo, na podstawie nowego statutu Polskiego Związku Łowieckiego.

Pragnąc szczególnie uczcić dzień rozpoczęcia swych czynności nadaniem najwyższego odznaczenia tak wybitnie zasłużonemu Działaczowi na niwie łowieckiej, jakim jest Pan Generał Broni Kazimierz Sosnkowski, Kapituła postanowiła innych wniosków o odznaczeniach w tym dniu nie rozpatrywać.

MEMORJAŁY I PISMA P. Z. Ł. DO WŁADZ

Do
Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego
w Warszawie

Polski Związek Łowiecki, łączący w swych szeregach wszystkich uświadomionych myśliwych, prowadzi od szeregu lat zarówno przez swój organ „Łowiec Polski", jak też przez swe organizacje prowincjonalne, Rady Łowieckie Wojewódzkie i Powiatowe, propagandę ochrony zwierzyny, jako jednego ze źródeł bogactwa narodowego. W działalności tej Związek spotyka się z trudnościami, zarówno stwarzanemi ze strony ludzi złej woli, jakimi są kłusownicy i wnykarze, jak też wypływającemi z niedostatecznego uświadomienia szerokich mas ludności wiejskiej co do znaczenia łowiectwa, jako czynnika gospodarczego.

W tym ostatnim wypadku najwięcej szkody przyczyniają dzieci wiejskie i pastuszkowie przez bezmyślne niszczenie gniazd, wybieranie z nich jaj i piskląt, oraz łowienie młodych zajączków w niewinnym zamiarze „hodowania".

Pouczenie o szkodliwości tej „zabawy" może nastąpić jedynie przez szkołę. Aczkolwiek Polski Związek Łowiecki jest poinformowany o tem, że programy szkolne uwzględniają zagadnienie ochrony przyrody, to jednak sądzi, że specjalne zwrócenie uwagi na ochronę zwierzyny da wyniki bardziej skuteczne.

Niektóre nasze Rady Wojewódzkie zwróciły się samorzutnie do Kuratorjów Okręgów Szkolnych wojewódzkich z prośbą o uwzględnienie poruszonej sprawy i spotkały się z najbardziej przychylnem ustosunkowaniem się do niej wraz z obietnicą polecenia urządzenia w szkołach specjalnych pogadanek.

Kierując się przeświadczeniem, że radykalne załatwienie sprawy ochrony zwierzyny w okresie lęgowym może nastąpić tylko przez prowadzenie jednolitej akcji na całem terytorjum Państwa, Polski Związek Łowiecki pozwala sobie zwrócić się do Ministerstwa z uprzejmą prośbą o wzięcie pod rozwagę sprawy możliwości wydania ogólnego zarządzenia Kuratorjom Okręgów Szkolnych o polecenie szkołom urządzania specjalnych pogadanek na temat szkodliwości niszczenia gniazd, wybierania jaj i piskląt, i łowienia młodej zwierzyny.

Wystarczy przytoczyć, iż np. w sąsiednich Niemczech w 1935/6 roku zdobyto zwierzyny łownej użytkowej: czworonożnej — 3.578.497 sztuk, skrzydlatej — 3.404.731 sztuk, drapieżników — 1.340.187 sztuk, ogólnej wartości — 29,6 miljonów RM., z tego na rzecz pomocy zimowej dla bezrobotnych ofiarowano — 236.399 sztuk zwierzyny użytkowej wartości 1.293 tys. RM.

Przewodniczący Komitetu Wykonawczego
Józef Gieysztor.

MIANOWANIA ŁOWCZYCH I PODŁOWCZYCH POWIATOWYCH.

Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka w Toruniu na posiesiedzeniu w dniu 5.III.38 r. zwolniła z dniem 1.III.38 r. na własną prośbę p. Jana Górskiego z Kamienicy z obowiązków Łowczego Powiatowego P. Z. Ł. na powiat tucholski.

Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka składa p. Janowi Górskiemu serdeczne podziękowanie i „Darz Bór" za Jego owocną i ofiarną pracę na stanowisku Łowczego Powiatowego dla dobra łowiectwa.

Łowczym Powiatowym P. Z. Ł. na powiat tucholski mianowano z dniem 1.III.38 r. p. sędziego Stanisława Hoppego z Tucholi.

Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka
W Toruniu.

KOMUNIKAT WOJEWÓDZKIEJ RADY ŁOWIECKIEJ W WILNIE.

W okresie 5—11 stycznia 1938 r. w maj. Budsław pow. wilejskiego wojew. wileńskiego, własność p. Zygmunta Oskierki, posiadacza karty łowieckiej, lecz nie należącego do Polskiego Związku Łowieckiego, ubito 3 rysie.

Wszystkie 3 rysie zostały ubite przez służbę leśną p. Oskierki, przyczem jednego z rysi ubił gajowy Majewski, nie posiadający karty łowieckiej. Przeciwko gaj. Majewskiemu wytoczono sprawę karną w Starostwie Wilejskiem.

Wszystkie 3 rysie zostały ubite z przyzwolenia p. Zygmunta Oskierki, który też zabrał dla siebie skóry ubitych zwierząt.

Mając na względzie sposób, w jaki p. Zygmunt Oskierka zdobył 3 skóry rysie, oraz zważywszy, że chodzi tu o ubicie w przeciągu tygodnia trzech egzemplarzy rzadkiego i pięknego zwierza, stanowiącego pierwszorzędny objekt łowny, otoczonego 10-miesięczną ochroną przez ustawę i szczególną pieczą przez zorganizowany świat łowiecki, — Wojewódzka Rada Łowiecka w Wilnie postanowiła bliżej zbadać tę sprawę.

Po zbadaniu sprawy i przekonaniu się, że wobec nienależenia p. Zygmunta Oskierki do P. Z. Ł. rozpatrzenie sprawy w płaszczyźnie etyki myśliwskiej nie jest możliwe, Wojewódzka Rada Łowiecka w Wilnie na posiedzeniu w dniu 9 marca r. b. postanowiła podać o powyższem do publicznej wiadomości przez umieszczenie niniejszego komunikatu w „Łowcu Polskim" oraz w „Trąbkach myśliwskich".

OKÓLNIKI PANA WOJEWODY LUBELSKIEGO.

Jako szósty z kolei, rozesłał Pan Wojewoda Lubelski w dniu 5 stycznia 1938 do PP. Starostów Powiatowych i Grodzkiego w Lublinie okólnik w sprawie „współdziałania władz administracji z Polskim Związkiem Łowieckim nad podniesieniem stanu łowieckiego". Okólnik ten był poprzedzony przed pół rokiem innym, wydanym 31 lipca 1937 r., zalecającym udzielenie pomocy Organom P. Z. Ł. i ścisłą z nimi współpracę.

Oba te okólniki, z uwagi na ich wyczerpujący przedmiot jasny tekst i zdecydowaną linję postępowania, przedrukowujemy w całości.

Lublin, dnia 31 lipca 1937 roku.

Do

Panów Starostów Powiatowych Województwa Lubelskiego, oraz Pana Starosty Grodzkiego w Lublinie.

Dawni delegaci, obecnie Łowczowie i Podłowczowie Polskiego Związku Łowieckiego, mają za zadanie opiekę nad łowiectwem, oraz podniesienie stanu zwierzyny na terenie powierzonym ich pieczy przez Polski Związek Łowiecki.

Praca ich w terenie może dać dodatnie wyniki jedynie w oparciu o władze administracji ogólnej, kompetentne w sprawach łowieckich.

Proszę zatym Panów Starostów o udzielanie pomocy wyżej wymienionym organom Polskiego Związku Łowieckiego, oraz o możliwie ścisłą z nimi współpracę, celem umożliwienia Łowczym i Podłowczym Polskiego Związku Łowieckiego wykonania zadań i obowiązków, nałożonych na nich przez nowy statut Polskiego Związku Łowieckiego i ustawę o prawie łowieckiem.

WOJEWODA
wz. *Wł. Długocki*, Wice-Wojewoda

„Lublin, dnia 5 stycznia 1938 r. Współdziałanie władz administracji ogólnej z Polskim Zw. Łowieckim nad podniesieniem stanu łowieckiego. Pismo okólne. Do wszystkich PP. Starostów Powiatowych Województwa Lubelskiego i Pana Starosty Grodzkiego w Lublinie.

Łowiectwo, podobnie jak inne dziedziny życia gospodarczego, wymaga ujęcia go w ramy odpowiedniej organizacji. Tylko wytężoną i świadomą celu pracą możemy dojść do podniesienia stanu zwierzyny łownej, jej racjonalnej hodowli i utrzymania odstrzału w granicach nieszkoliwych dla danego łowiska.

Stwierdzić jednak należy, że obecnie w wielu wypadkach mamy do czynienia z gospodarką rabunkową, która jest następstwem braku właściwych zabiegów hodowlanych, oraz nadmiernego tępienia zwierzyny przez myśliwych. Jeśli dodamy do tego rozwielmożnione kłusownictwo, oraz wałęsające się po łowiskach psy i koty, musimy dojść do wniosku, że stosunki w łowiectwie wymagają radykalnej zmiany. Nie wystarczą wyłącznie zarządzenia władz administracyj ogólnej, ściganie kłusowników i wnykarzy przez organa bezpieczeństwa publicznego; konieczne jest również współdziałanie całego społeczeństwa w walce z kłusownictwem, w popieraniu hodowli zwierząt i ptaków, w podniesieniu etyki łowieckiej, zwalczaniu handlu zwierzyną łowną w czasie ochronnym, ujawnianiu nielegalnego posiadania broni i t. p.

W tym celu powstał Polski Związek Łowiecki wraz ze swymi oddziałami i organami prowincjonalnymi. Jest to organizacja społeczna, ideowa, mająca na celu rozwój łowiectwa w Polsce, a przedewszystkim podniesienie dodatnich cech w dziedzinie kulturalnej i gospodarczo-łowieckiej, oraz przeciwdziałanie wszystkim ujemnym w tej dziedzinie przejawom.

Polski Związek Łowiecki stara się wpływać dodatnio na ustosunkowanie się społeczeństwa do łowiectwa, oraz dąży do współdziałania z władzami administracyjnymi w zakresie wszystkich spraw z łowiectwem związanych.

Współpraca Związku może być cenną dla władz administracyjnych i może dać dodatnie efekty realne.

Mając to na względzie, proszę PP. Starostów o odnoszenie się do poczynań Polskiego Związku Łowieckiego, przez jego organa, a więc Radę Łowiecką, Łowczych i Podłowczych, z należytą życzliwością, o zasięganie ich opinji przy ustalaniu własnej linji w polityce administracyjnej odnośnie spraw, związanych z łowiectwem.

W tym celu wydałem już pismo ogólne do PP. Starostów w dn. 31.VII.37 r. za R. L. IV.3.15, do którego proszę się jaknajściślej zastosować.

Nazwiska i adresy Łowczych i Podłowczych zostały podane do wiadomości PP. Starostów w Dzienniku Wojewódzkim Nr. 15, 19 i 25 z dnia 31.VII, 1.IX i 31.XII.37.

Uważam za celowe, aby w poszczególnych ważniejszych sprawach łowieckich, władze administracyjne zasięgały opinji Łowczych Powiatowych. Dotyczy to również i postępowania karno-administracyjnego, gdzie udział Łowczych Powiatowych, jako biegłych, byłby szczególnie pożądany we wszystkich sprawach o wykroczenia łowieckie. Jak już zaznaczyłem wyżej, wielką klęską w łowiectwie jest szerzenie się kłusownictwa i wnykarstwa, oraz wałęsanie się po łowiskach bezdomnych psów i zdziczałych kotów. Kładę więc silny nacisk na bezwzględne tępienie powyższych przewinień i w tym celu zechcą PP. Starostowie osobiście zainteresować się tymi sprawami i zastosować jaknajsurowsze kary.

W celu ograniczenia ilości psów, wałęsających się po polach, uważałbym za wskazane, aby Rady Powiatowe (samorządu terytorjalnego) powzięły uchwałę, dotyczącą opodatkowania we wsiach: a) psów rasy niemyśliwskiej, nie trzymanych na uwięzi, b) wszystkich psów ponad jednego w pojedyńczym gospodarstwie.

Jednocześnie zechcą PP. Starostowie wydać pouczenie administracji gminnej i funkcjonarjuszom Policji Państwowej o obowiązkach, jakie nakłada na nich ustawa łowiecka, oraz zalecenie współdziałania z Łowczymi i Podłowczymi Powiatowymi i Radami Łowieckimi.

J. de Tramecourt
Wojewoda.

DZIAŁANIE OKÓLNIKÓW P.P. WOJEWODÓW W SPRAWIE PODNIESIENIA ŁOWIECTWA NA TERENACH GMIN.

Łaznów, dnia 4 marca 1938 r.

Do

Towarzystwa Racjonalnego Myśliwstwa
w Łodzi

W dowód uznania położonych zasług przez tamt. Towarzystwo w przedmiocie racjonalnego prowadzenia gospodarstwa łowieckiego na terenie gminy Łaznów, na dzierżawionych terenach obwodów łowieckich i przyjścia WP. z pomocą, Zarząd Gminny postanowił Apel P. Wójta gm. Łaznów rozesłać zainteresowanym i ludności na terenie tut. gminy, który przesyłamy WPanom do wiadomości.

Wójt gm. Łaznów:
Władysław Marusik.

APEL
do pp. Sołtysów gromad, członków spółek łowieckich i ludności gminy Łaznów.

Odnośnie rozporządzenia Pana Starosty Powiatowego w Brzezinach z dn. 27 stycznia 1937 r. N. BA. 16— sprawy łowieckie, stwierdzam wzorową gospodarkę łowiecką dzierżawców w podległej mi gminie, oraz sąsiednich gmin Będków i Mikołajów, prowadzoną przez *Towarzystwo Racjonalnego Myśliwstwa* w Łodzi, które nie zważając na wysokość poniesionych kosztów, po raz drugi w dniu 9 lutego 1938 r. sprowadziło transport żywej zarodowej zwierzyny z hodowli, jak w roku ubiegłym kilkadziesiąt sztuk.

Do roku 1936 na terenach podległej mi gminy gospodarka łowiecka prowadzona była w sposób rabunkowy, przez niepowołanych myśliwych, którzy stale polowali, nie czyniąc nic w kierunku podniesienia zwierzostanu. Wynikiem takiej gospodarki był zanik zwierzyny, a wartość dzierżowionych terenów spadła do minimum.

W dniu 30 stycznia 1938 r. w czasie odbytego polowania, osobiście stwierdziłem poprawę zwierzostanu w gminie.

Pragnąc nie tylko utrzymać obecny stan gospodarki łowieckiej, ale przyczynić się do jej podniesienia, zwracam się z uprzejmym apelem do Wielebnego Duchowieństwa, P.P. Nauczycielstwa i Zarządów Spółek Łowieckich, aby uświadomiały ogół o korzyściach wynikających z poszanowania praw i zarządzeń łowieckich.

Wobec powyższego przypominam pp. Sołtysom podległej mi gminy, że w myśl rozporządzenia Pana Starosty Powiatowego w Brzezinach z dnia 27 stycznia 1937 r. Nr. BA. 16, — sprawy łowieckie, czyni się ich odpowiedzialnymi za opiekę społeczną nad zwierzyną łowną.

Miejscową zaś ludność proszę, aby o każdym wykroczeniu przeciwko ustawie łowieckiej powiadomiała Zarząd Gminny, Posterunek Policji Państwowej, lub pp. Sołtysów.

Jednocześnie nadmieniam, że sprowadzone przez Towarzystwo Racjonalnego Myśliwstwa w Łodzi, żywe, zarodowe zające, są znakowane i w wypadku stwierdzenia kłusownictwa, Towarzystwu na mocy art. 84 (Dz. Ust. R. P. Nr. 110, poz. 934) Rozporządzenia Pana Prezydenta R. P. z dnia 3 grudnia 1927 roku, przysługuje odszkodowanie w wysokości czterokrotnej wartości zarodowego zająca, co stanowi około 60 zł., niezależnie od kar przewidzianych za kłusownictwo w ustawie o prawie łowieckim.

Łaznów, dnia 26 lutego 1938 r.

Wójt gminy Łaznów:
Władysław Marusik.

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW P. Z. Ł.

WOJEWÓDZTWO POMORSKIE.

Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka, na mocy uchwały z dnia 5.III.1938 r. zwołuje Walne Zgromadzenie Wojewódzkie P. Z. Ł. na dzień 30 kwietnia 1938 r., które odbędzie się o godz. 11.30 w Toruniu, w auli Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Porządek dzienny jest następujący:

1) Zagajenie.
2) Sprawdzenie listy obecnych.
3) Wybór 2-ch sekretarzy oraz 4-ch asesorów do Prezydjum Zgromadzenia.
4) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia Oddziału P. Z. Ł. w Toruniu.
5) Sprawozdanie Zarządu — prezesa, sekretarza i skarbnika.
6) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
7) Sprawozdanie Łowczych Powiatowych za rok 1937.
8) Zatwierdzenie preliminarza budżetowego Pomorskiego Oddziału P. Z. Ł. na rok 1938.
9) Sprawy związkowe nowoprzyłączonych do Pomorza powiatów.
10) Rozpatrzenie wniosków, zgłoszonych w myśl § 42 — statutu P. Z. Ł. (zgłoszonych na 2 tygodnie przed terminem Walnego Zgromadzenia do Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej.
11) Wolne głosy.
12) Zamknięcie obrad.

POMORSKA WOJEWÓDZKA RADA ŁOWIECKA
W TORUNIU.

POWIAT GRUDZIĄDZ, WOJ. POMORSKIEGO.

Na podstawie § 50 statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję Walne Zgromadzenie Członków P. Z. Ł. na dzień 30 marca 1938 r. o godzinie 16-tej. Zgromadzenie odbędzie się w sali I piętra w Starostwie w Grudziądzu, z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie.
2) Wybór sekretarza i 2 asesorów do Prezydjum Zgromadzenia.
3) Sprawozdanie z działalności Powiatowej Rady Łowieckiej i komunikaty.
4) Wybór 5 członków do Powiatowej Rady Łowieckiej,
5) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie,
6) Wnioski do uchwał (będą rozpatrywane wnioski, które zostaną zgłoszone Radzie Powiatowej przed Walnem Zgromadzeniem).

Mgr. E. DĘBSKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT BĘDZIN I MIASTO SOSNOWIEC WOJ. KIELECKIEGO.

Zgodnie z § 50 statutu P. Z. Ł., oraz zgodnie z uchwałą Powiatowej Rady Łowieckiej z dnia 4 marca 1938 r., zwołuję na dzień 27 marca 1938 r., godz. 15,30 do sali Stowarzyszenia Techników w Sosnowcu, ul. 3-go Maja nr. 25, Walne Zgromadzenie Powiatowe z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie.
2) Wybór sekretarza i asesorów.
3) Odczytanie protokółu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
4) Sprawozdanie z działalności Powiatowej Rady Łowieckiej.
5) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
6) Referat: „Gospodarcze znaczenie łowiectwa dla Polski".

Walne Zgromadzenie Powiatowe będzie ważne w wyznaczonym terminie bez względu na ilość obecnych członków. Proszę jednak o najliczniejsze przybycie. Goście myśliwi mile widziani.

L. RUDOWSKI.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT LUBLINIEC WOJ. ŚLĄSKIEGO.

W myśl § 50 statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję Walne Zgromadzenie Powiatowe członków Polskiego Związku Łowieckiego powiatu lublinieckiego na niedzielę 20 marca 1938 o godz. 11-ej w lokalu p. Brelińskiego w Lublińcu, Plac Kościuszki, z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie i wybór Prezydjum (dwóch asesorów i sekretarza).
2) Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania Powiatowej Rady Łowieckiej.
3) Wybór 3 do 5 członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
4) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
5) Wolne wnioski.

DR. FRANCISZEK WILLERT
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT I MIASTO PSZCZYNA WOJ. ŚLĄSKIEGO

W myśl paragr. 50 i 54 statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję na dzień 28 marca 1938 r. o godzinie 17-ej w lokalu Domu Ludowego w Pszczynie Walne Zgromadzenie Powiatowe członków P. Z. Ł. miasta i powiatu Pszczyna z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie zgromadzenia, wybór sekretarza i 2-ch asesorów.
2) Odczytanie protokółu Zgromadzenia Konstytucyjnego z dnia 28.4.1937 r.
3) Sprawozdanie Łowczego Powiatowego o stanie organizacji w powiecie i ogólnej oraz dyskusja.
4) Wybór 5-ciu członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
5) Wybór 2 delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
6) Wnioski w sprawach organizacji.
7) Wolne głosy i zamknięcie.

STANISŁAW CENKIER
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT OBORNIKI, WOJ. POZNAŃSKIEGO.

Walne Zgromadzenie Powiatowe Członków Polskiego Związku Łowieckiego odbędzie się dnia 21 marca 1938 o godz: 10-ej w lokalu p. Narożyńskiego w Obornikach z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności.
3. Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania Powiatowej Rady Łowieckiej.
4. Uchwalenie wniosków w sprawach, dotyczących gospodarki łowieckiej powiatu obornickiego.
5. Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
6. Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
7. Wolne wnioski.

Walne Zgromadzenie Powiatowe będzie ważne w pierwszym terminie bez względu na liczbę obecnych. Proszę PP. Członków o obowiązkowe przybycie na Walne Zgromadzenie

Inż. LEON MARTYNIEC
Łowczy Powiatowy P.Z.Ł.

POWIAT LUBLIN, WOJ. LUBELSKIEGO.

marca r. b. na godzinę 12-tą, w sali posiedzeń Rady Powiatowej w Lublinie, przy ulicy Wieniawskiej Nr. 12.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie i wybór sekretarza i 2 asesorów.
2. Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia.
3. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności i zatwierdzenie sprawozdania.
4. Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
5. Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
6. Wnioski w sprawach gospodarki łowieckiej.

Obecność pp. Podłowczych i członków Rady Powiatowej obowiązkowa.

K. DRECKI.
p. o. Łowczego Powiatowego P. Z. Ł.

POWIAT GARWOLIN, WOJ. LUBELSKIEGO.

Na mocy § 50 statutu Polskiego Związku Łowieckiego, zwołuję Walne Zgromadzenie Powiatowe członków Polskiego Związku Łowieckiego z powiatu garwolińskiego, na dzień 27-go marca r. b. na godzinę 11-tą, w sali posiedzeń Starostwa.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie i wybór sekretarza i 2 asesorów.
2. Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia.
3. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności i zatwierdzenie sprawozdania.
4. Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
5. Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
6. Wnioski w sprawach gospodarki łowieckiej.

Z. DURDEŁŁO.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT PUŁAWY, WOJ. LUBELSKIEGO.

Na podstawie § 50 statutu Polskiego Związku Łowieckiego, w dniu 27 marca b. r. (niedziela) o godz. 12 w południe, w górnej sali Starostwa w Puławach, odbędzie się Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł.

Porządek dzienny:

1) Zagajenie,
2) Wybór sekretarza oraz 2 asesorów do Prezydjum Zebrania,
3) Sprawozdanie Powiatowej Rady Łowieckiej,
4) Sprawozdanie Delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie,
5) Wybory do Rady Powiatowej,
6) Wybór Delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie,
7) Wolne wnioski.

Dr. STEFAN LEWICKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł

POWIAT HRUBIESZÓW, WOJ. LUBELSKIEGO.

Walne Zgromadzenie Członków Polskiego Związku Łowieckiego odbędzie się dnia 3-go kwietnia 1938 r. o godzinie jedenastej w lokalu Związku Ziemian w Hrubieszowie, z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.
2) Wybór sekretarza i 2 asesorów.
3) Sprawozdanie z dotychczasowej działalności.
4) Wybór Członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
5) Wybór Delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
6) Wnioski Powiatowej Rady Łowieckiej.
7) Wolne wnioski.

Walne Zgromadzenie będzie ważne w pierwszym terminie bez względu na liczbę obecnych, zgodnie z § 50-ym statutu P. Z. Ł. Proszę P. P. Członków o obowiązkowe przybycie na Walne Zgromadzenie.

ERAZM TUSZOWSKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT GRODNO, WOJ. BIAŁOSTOCKIEGO.

Zgodnie z § 50 i 54 statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję na dzień 20 marca rb. Walne Zgromadzenie Powiatowe, które odbędzie się w sali Wydziału Powiatowego w Grodnie (gmach Starostwa Powiatowego) o godz. 13 z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie i wybór sekretarza oraz 2 asesorów.
2. Odczytanie protokółu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia (organizacyjnego).
3. Odczytanie sprawozdania Łowczego Powiatowego za rok ubiegły.
4. Wybór członków Zarządu P.R.Ł.
5. Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Woj.
6. Wnioski Powiatowej Rady Łowieckiej.
7. Wolne wnioski członków P.R.Ł.

Ze względu na wybory członków Zarządu P. R. Ł. oraz Delegatów na Walne Zgromadzenie Woj. wszyscy członkowie proszeni są o jak najliczniejsze przybycie.

M. NIEDŹWIEDZKI
Łowczy powiatowy P. Z. Ł.

MIASTO WILNO.

Na mocy § 50 statutu organizacji „Polski Związek Łowiecki" zwołuję do Wilna na dzień 27 marca 1938 r. na godz. 17 do lokalu Oddziału Polskiego Związku Łowieckiego w Wilnie, Wielka 66 (gmach Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie) Walne Zgromadzenie Grodzkie P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie, wybór dwóch asesorów i sekretarza.
2. Sprawozdanie z działalności Rady Grodzkiej P. Z. Ł. w Wilnie za rok 1937.
3. Wybory do Rady Grodzkiej P. Z. Ł. m. Wilna.
4. Wybory delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
5. Wolne wnioski.

INŻ. WACŁAW DANKIEWICZ
Łowczy Grodzki P. Z. Ł. na m. Wilno.

POWIAT WILEJKA, WOJ. WILEŃSKIEGO.

Zgodnie z § 50 statutu P. Z. Ł. zwołuję na dzień 31 marca 1938 r. na godzinę 16-tą w sali Wydziału Powiatowego w Wilejce Walne Zgromadzenia Powiatowe członków P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie, wybór sekretarza i 2 asesorów.
2. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Powiatowej Rady Łowieckiej.
3. Referat „Etyka łowiecka".
4. Wybory 3 członków do Powiatowej Rady Łowieckiej.
5. Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
6. Wolne wnioski.

ALEKSANDER RADWAN - OKUSZKO.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT WOŁKOWYSK, WOJ. BIAŁOSTOCKIEGO.

Zgodnie z § 50 statutu P. Z. Ł. zostało zwołane na dzień 15 marca 1938 r. o godz. 17 w lokalu Resursy Obywatelskiej w Wołkowysku Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie, wybór sekretarza i 2 asesorów.
2. Wybór 3 członków Pow. Rady Łow.
3. Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
4. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności P. R. Łow.
5. Wolne wnioski.

BOHDANOWSKI mjr.
Łowcy Powiatowy P. Z. Ł.

DO PANÓW ŁOWCZYCH POWIATOWYCH POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Prosimy Panów Łowczych Powiatowych o nadsyłanie wiadomości o zwoływanych przez siebie Walnych Zgromadzeniach Powiatowych w terminach, pozwalających na celowe umieszczenie w „Łowcu Polskim" tych zawiadomień. Zwracamy uwagę, że zamykamy każdy numer pięć dni przed jego ukazaniem się.

REDAKCJA.



MUZEUM MYŚLIWSKIE

i PRACOWNIA WYPYCHANIA PTAKÓW i ZWIERZĄT

oprawy rogów i kłów, **wyprawy** skór z włosiem i na zamsz, **robienia** dywanów i kołnierzy zwierzęcych

STEFANA GREULICHA

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 61. Telefon 5.37.84





EGZ. OD 1861 R.

SKŁAD i FABRYKA BRONI

J. SOSNOWSKI w Warszawie

sp. z o. o.

Krakowskie Przedmieście 7, Tel. 647-47

WYJĄTKOWA OKAZJA!!!

Chlubnie znane od kilkudziesięciu lat COCKERILL'ki, bezkurkowe, M. L. z koroną, systemu Anson Deeley, cal. 12,16,20 od Zł. 200.–

takież same z eżektorami od Zł. 300.–

WIKTOR ŁASTOWSKI



PRACOWNIA WYPYCHANIA ZWIERZĄT I PTAKÓW

oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór.

Warszawa, Krak. Przedm. 10, telefon 6-86-78.

Wprost kośc. Ś-go Krzyża

Nabędę odstrzał cietrzewi

na bardzo dobrym tokowisku z dogodnym dojazdem samochodem od Warszawy

Zgłoszenia proszę złożyć do „Łowca Polskiego" pod „Tokowisko Cietrzewi"

OGŁOSZENIA DROBNE

Bażanty żywe, koguty 100 sztuk po 5.– za sztukę sprzeda majątek Woroniec, poczta Biała Podlaska.

Biuro Polowań dla Polski i Zagranicy, Warszawa, Skwarczyńskiego 22, — organizuje polowania na: kaczory z krykuchami, głuszce, cietrzewie i słonki. Informacje osobiście, albo telef. 12-61.22, godz. 11—13 i wieczorem.

Bulwy białe (Tompinambur), nieoceniona pasza w porze zimowej dla zwierzyny, zwłaszcza dla saren. Cena 5.50 wraz z opakowaniem loco stacja wysyłkowa, poleca Majętność Lechlin, poczta Skoki — Poznańskie.

Gajowy hodowca bażantów, tępiciel drapieżników potrzebny od 1-go kwietnia. Odpisy świadectw i życiorys przesyłać: Leśnictwo Rudniki, poczta Zawiercie, skrzynka poczt. Nr. 38.

Jaja bażantów srebrnych, złotych i myśliwskich. Żywe króliki poleca po cenach przystępnych Bażantarnia i Nadleśnictwo Miłosław — Poznańskie.

Leśnik-bażantarnik, poznańczyk lat 35, żonaty, dzielny fachowiec, bezwzględnie uczciwy, bez nałogów, specjalista w hodowli zwierzyny i tępieniu drapieżników, dobry treser wyżłów, poszukuje posady od 1.4.38, lub później, jako żonaty, wzgl. samotny, wymagania skromne. Zgł. upr. pod Skrz. do „Łowca Polskiego."

Poszukuje się żywego puhacza do polowania (młodego samca). Oferty z podaniem ceny kierować do Leśnictwa Borszczówka p. Borsuki, Wołyń.

Sprzedam settra angielskiego 6 miesięcznego lemon-belton z pełnym rodowodem. Zgłoszenia: Bydgoszcz, Paderewskiego 28 m. 7, por. Morawski.

Terenu myśliwskiego poszukuję z dobrem polowaniem na **głuszce, cietrzewie i słonki**. Pożądany niedaleko szosy, dla dojazdu samochodem. Oferty z podaniem opisu, warunków kierować do „Łowca Polskiego" dla „K. D."

Trójlufkę — dwie kule i śrut, lub podwójny sztucer okazyjnie kupię. Warszawa, Wilcza 46 m. 15, tel. 9-51-32.

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

poleca w dużym wyborze

znakomite dubeltówki pierwszorzędnych fabryk belgijskich jak:

Aug-Lebeau, Aug-Francotte, Stassart, Henri Delrez. Fabrique Nationale w Liège

oraz **J. P. Sauer w Suhl i Husqvarna** w Szwecji

Sztucery dubeltowe: Lebeau, Francotte, Heyma, Sauera i B. S. W. Simson oraz magazynowe Mannlicher-Schönauer.

ODDZIAŁY WŁASNE	POZNAŃ	LWÓW	WILNO	KATOWICE
	BR. PIERACKIEGO 12	PLAC MARIACKI 4	WILEŃSKA 10	MŁYŃSKA 2

WARSZTATY REPERACYJNE NAGRODZONE SREBRNYM MEDALEM

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa